INFORMATOR

Wydanie specjalne

PARAFII EWANGELICKO-AUGSBURSKIEJ ŚWIĘTEJ TRÓJCY W WARSZAWIE

Informatieblad van Drievuldigheidsparochie

25 lat współpracy Parafii Ewangelicko-Augsburskiej Świętej Trójcy w Warszawie z Diakonią Amsterdamską

Nr 5(40)2007

Ks.dr Włodzimierz Nast

TRWAJMY W UBOGACAJĄCYM PARTNERSTWIE...

"A jeżeli jednego można pokonać,
to we dwóch można się ostać;
a sznur potrójny nie tak szybko
się zerwie."
Kz 4,12

Jedną z istotnych cech Kościoła jest jego charakter wspólnotowy. Kościół to społeczność różnych zborów, gromadzących ludzi, którzy wnoszą w służbie dla owej zbiorowości swoje uzdolnienia, talenty, charyzmaty.

Nie jesteśmy samotnymi wyspami, zagubionymi w morzu obojętności i bezideowości. Poszukujemy i często odnajdujemy się w nawiązywaniu partnerskich kontaktów, by móc się wzajemnie ubogacać, a także razem przeżywać radości i smutki, dole i niedole.

Przed 25. laty, przebiegające dotąd własnymi szlakami, wśród partykularnych problemów, drogi ewangelickich społeczności Amsterdamu i Warszawy, spotkały się w dążeniu do tego, co mimo wielu setek kilometrów dzielących nas od siebie, może zespolić więzami współpracy i przyjaźni.

W zmieniających się warunkach, wśród wzlotów i upadków, nasza wzajemnie ubogacająca się społeczność ostała się i trwa.

Nie jesteśmy sami, zdani wyłącznie na siebie, a we wspólnocie rzeczywiście możemy się ostać. Ufamy, że ów "potrójny sznur", który zespala wszak miłość Boża i rodzące się z niej pragnienie diakonijnej służby w miłości do sióstr i braci w Chrystusie, nie zerwie się i nie zniszczy. W naszym Panu bowiem jest zródło jedności w uzupełniającej się wzajemnie wielości.

WIJ ZULLEN IN DE VERRIJKENDE PARTNERSCHAP BLIJVEN...

Kan iemand er één overweldigen, twee zullen tegenover hem kunnen standhouden; en een drievoudig snoer wordt niet spoedig verbroken.
Pr 4,12

Eén van de belangrijkste eigenschappen van de kerk is haar gemeenschaps karakter. De kerk is een gemeenschap van verschillende kerkgemeenten, van verzamelde mensen die in deze gemeenschap hun begaafdheden, talenten en charismas binnendragen. We zijn geen eenzame eilanden, verloren in de zee van onverschilligheid en ideeënloosheid. Wij zijn op zoek naar elkaar en wij vinden elkaar als wij partnerschappen aanknopen om elkaar te verrijken en ook samen vreugde en verdriet te beleven.

25 jaar geleden zijn de zeer verschillende wegen van de protestantse kerkgemeenschappen van Amsterdam en Warschau samengekomen. Wij leefden anders en hadden ongelijksoortige problemen, maar wij werkten toch samen en werden vrienden, ondanks honderden kilometers die ons scheiden. Onze elkaar verrijkende partnerschap overleefde in de veranderde omstandigheden met vallen en opstaan en bestaat tot nu toe.

Wij zijn dus niet alleen en wij kunnen elkaar in onze gemeenschap vertrouwen en inderdaad samenblijven.

Wij geloven erin dat dit “drievoudige snoer”, dat door Gods liefde wordt verbonden en waarvan de diakonische dienst voor broeders en zusters in Christus zijn kracht krijgt, sterk zal blijven en niet zal worden verbroken. In onze Heer is de bron van de eenheid in de elkaar aanvullende verscheidenheid.

Już tyle lat minęło i czasem pamięć zawodzi. Zostały jednak dość silne obrazy niektórych zdarzeń, wspaniałych ludzi, których mieliśmy szczęście poznać, a którzy okazali nam tyle serca, serdeczności, pomocy i zrozumienia....

To chyba ks. Sen. Jan Walter zadzwonił z informacją, że przyjeżdża grupa młodych Holendrów z Amsterdamu, z którą właśnie nawiązaliśmy kontakty rokujące bliską i sympatyczną współpracę między parafiami.

Było lato i chyba niewielu parafian na miejscu, którzy głównie ze względów językowych byliby w stanie tymi młodymi ludźmi się zająć. Chętnie przystałam na propozycję oprowadzenia ich po Warszawie i dołączyła do nas jeszcze Kasia Bajdel. Młodzi ludzie okazali się na tyle sympatyczni i komunikatywni, że pojechałyśmy potem za nimi do Zakopanego a następnie do Wisły-Jawornika (spaliśmy tam w śpiworach na podłodze, bo nie było jeszcze mebli).

Pamiętam, że była wśród nich Hilda ter Laak (z którą potem połączyły mnie bardzo bliskie kontakty), córka pastorostwa Happee -Titia, Mark, Henk. Kiedy żegnałyśmy ich z Kasią na granicy w Cieszynie, przyjechał też ks. sen. Walter. I wtedy Ci młodzi ludzie zaproponowali przyjazd nas obydwu jako przedstawicielek młodzieży z delegacją parafialną na uroczyste obchody 500-tej rocznicy urodzin Lutra do Amsterdamu. To był właśnie początek moich wieloletnich przyjacielskich kontaktów z Holendrami.

Pobyt z delegacją parafialną w Amsterdamie przeszedł moje oczekiwania. Nie sądziłam wtedy, że wrócę tam jeszcze kilkakrotnie, prywatnie. Potem był mini-obóz letni w Wiśle-Centrum, na który oprócz zaprzyjaźnionych Niemców przyjechała dwójka czy trójka poznanych wcześniej Holendrów. W Amsterdamie miałam szczęście poznać: oboje pastorostwo Happee, Boba Hulsta i jego siostrę, panią Christinę Ernst, z którą długo prowadziłam korespondencję, panią Elisabeth ter Laak, Inę Stolp i jej mamę, z którymi utrzymywałam potem przez lata bardzo bliskie kontakty, Idę Plas, która gościła mniei mojego męża. Na mój ślub w kościele Św.Trójcy przyjechało specjalnie kilka Holenderek robiąc mi tym bardzo sympatyczną niespodziankę. Na samą ceremonię w kościele wiozła nas swoim samochodem Hilda ter Laak, która została potem matką chrzestną mojego syna Piotra. Miałam szczęście odwiedzać Amsterdam jeszcze kilkakrotnie i za każdym razem były to pełne wrażeń i wzruszające wizyty. Nasi przyjaciele holenderscy odwiedzali też Warszawę wielokrotnie. Rekordzistami byli chyba Bob Hulst i Hilda ter Laak.

Przypuszczam, że gdyby każdy z nas, kto utrzymywał kontakty z przyjaciółmi z Amsterdamu, zaczął spisywać wspomnienia, powstałaby niejedna książka. Tymczasem teraz musimy zrobić to w paru zdaniach... Niech mi więc wolno będzie podziękować tą drogą Bobowi Hulstowi i wszystkim tym, których serca były otwarte, którzy w trudnych latach osiemdziesiątych wspierali nas organizując transporty odzieży i żywności. Dzięki Przyjaciołom z Amsterdamu moje dziecko zostało odchowane na wspaniałym holenderskim mleku, nie musiałam martwić się o wyprawkę dla niemowlęcia, wózek, łóżeczko czy ubranka i odżywki przez pierwsze lata jego dzieciństwa. Nie zapomnę tego do końca życia. Dziękowałam za tą pomoc nie mając jednak możliwości zrewanżowania się za ich serce, serdeczność, miłość chrześcijańską jaką nam okazywali. Najlepszym jednak zadośćuczynieniem niech będzie moje zapewnienie, że ich działania w pewnym sensie zostały pomnożone. Bo rzeczy te zostały przekazane dalej przyjaciołom, znajomym, dotarły nawet na Białoruś i Ukrainę.

Myślę, że wielu z nas - Polaków otrzymało dzięki naszym holenderskim Przyjaciołom pewne wzorce i pomaga teraz innym.

Bo jeśli umiemy dzielić dobro, ono mnoży się potemi wraca do nas.

Jola Janowska

Vertaling: Agnieszka Lucima

Zo veel jaren gingen al voorbij en het geheugen stelt ons soms teleur. Er bleven toch relatief zichtbare beelden van enkele gebeurtenissen, wonderbare mensen die wij toevallig leerden en die ons een groot hart, hartelijkheid, hulp en begrip toonden.

Ds senior Jan Walter belde op met informatie over de aankomst van een groep van jonge Nederlanders uit Amsterdam, waarmee we pas contacten hadden aangeknoopt en die waarschijnlijk in een sympathieke samenwerking tussen parochiën zouden uitmonden. Het was zomer en niet veel parochianen ter plaatse die, hoofdzakelijk omwille van de taalbarrière in staat waren voor deze mensen te zorgen. Heel graag ging ik akkoord op het voorstel om een rondwandeling in Warschau met hen te maken. Kasia Bajdel sloot zich bij ons nog aan. De jonge mensen bleken zo sympathiek dat we met hen nog naar Zakopane en daarna naar Wisła-Jawornik gingen (we sliepen daar in slaapzaken op de grond, omdat er nog geen meubels waren). Ik herinner me dat onder hen ook Hilda ter Laak was (met die ik later in contact bleef), de dochter van priester en zijn vrouw Happe - Titia, Mark, Henk. Toen ik en Kasia aan de grens in Cieszyn van hen afscheid namen, kwam ook senior Walter. Destijds stelden de jonge mensen ons voor om als vertegenwoordigers met de delegatie van de parochie naar Nederland te komen om de 500ste jaardag van de Luther kerk feestelijk te vieren in Amsterdam. Dat was het begin van mijn jarenlange, vriendelijke contacten met de Nederlanders.

Zo één verblijf met de delegatie in Amsterdam verwachtte ik niet. Toen verwachtte ik niet dat ik nog enkele keren op privé bezoeken zou komen. Daarna was er een zomerkampje in Wisła-Centrum. Daar kwamen behalve twee bevriende Duitsers ook twee of drie Nederlanders die we vroeger hadden leren kennen. In Amsterdam had ik het geluk dat ik pastor en zijn vrouw Happe, Bob Huls en zijn zus mevrouw Christin Ernst, met wie ik al heel lang correspondeerde, leerde kennen. Ik ontmoette ook Ida Plas, bij wie ik en mijn man op bezoek waren. Naar de ceremonie in de kerk bracht Hilda ter Laak ons met haar auto. Hilda werd later de peettante van mijn zoon Piotr. Ik had geluk dat ik nog enkele keren op bezoek kon gaan in Amsterdam. Altijd waren de bezoeken vol van gebeurtenissen en emoties. Onze vrienden uit Nederland waren ook meermalen in Warschau. Het record brak waarschijnlijk Bob Hulst en Hilda ter Laak.

Ik veronderstel dat er heel veel boeken gevuld kunnen worden als iedereen die contact had met de vrienden uit Amsterdam hierover iets zou neerschrijven. Bij deze moeten we het doen in enkele zinnen... Ik zou dus mijn dankbaarheid heel graag op deze manier willen uitdrukken aan Bob Hulst en aan allen die hun harten open hielden, en deze die in moeijlijke jaren tachtig ons ondersteunden door het organiseren van kleding- en voedseltransporten. Dankzij vrienden uit Amsterdam groeide mijn kind op met de wonderbare Nederlandse melk, ik moest me geen zorgen maken om kleding, het kinderwagentje, het bedje en vitaminen gedurende zijn eerste kinderjaren. Ik vergeet dit tot het einde van mijn leven niet. Altijd dankte ik voor de hulp maar ik was helaas niet in staat om mijn dankbaarheid te tonen voor hun hartelijkheid , sympathie, christelijke liefde die ze ons toonden. Ik ben gelukkig dat hun daden er vermeld worden. De dingen, die we kregen van de Nederlanders, werden verder doorgegeven aan onze vrienden en kennissen. Ze gingen ook naar Wit-Rusland en Oekraïne.

Ik ben van mening dat veel van ons - Polen dankzij de Nederlandse vrienden bepaalde veel geleerd hebben en deze mensen tegenwoordig andere mensen helpen. Als we goed kunnen delen, vermenigvuldigt het en komt terug naar ons.

Kasia Bajdel

25-LECIE KONTAKTÓW Z PARAFIĄ OUDE LUTHERSE KERK W AMSTERDAMIE I Z HOLENDERSKĄ DIAKONIĄ

Jesienią 1982 r. młodzież z naszej parafii nawiązała kontakt listowy z młodzieżą amsterdamskich zborów. Korespondowałam z Hildą Ter Laak Hilda, podobnie jak ja, interesuje się ona muzyką klasyczną, gra na instrumencie i lubi śpiewać.

Latem 1983 roku nasza młodzież wraz z holenderską zorganizowała wspólny wyjazd w Tatry. O szczegóły zatroszczył się Ryszard Folc – przewodnik turystyki górskiej. Ja, ponieważ miałam złamaną nogę, dopiero po zdjęciu gipsu dołączyłam do tej wycieczki – już ostatniego dnia. Pożegnalny spacer wiódł Doliną Rybiego Potoku. Nad Morskim Okiem zatrzymaliśmy się na herbatę. Przez Świstówkę dotarliśmy do Doliny Pięciu Stawów Polskich. Minęliśmy Wielką Siklawę i wróciliśmy Doliną Roztoki do Wodogrzmotów Mickiewicza. Na nocny wypoczynek udaliśmy się do Jawornika. Holendrzy przekroczyli granicę w Cieszynie i pojechali do Pragi.

Byłam członkiem dziewięcioosobowej delegacji z naszej parafii, która w listopadzie 1983 roku wyjechała na obchody 500-lecia kościoła Oude Lutherse Kerk w Amsterdamie. Zabraliśmy ze sobą wystawę o życiu naszej parafii. Po drodze spotkały nas trzy niespodzianki - niestety przykre. Podróżowaliśmy w ostatnim wagonie. Okazało się, że tym samym wagonem jechał pewien dostojny gość, któremu na peronie w Berlinie Wschodnim zgotowano szumne powitanie. Celebracja przeciągała się. Odczepiono nasz wagon. Dołączyli nas do składu zmierzającego w kierunku Kolonii. Zmuszeni byliśmy wysiąść w Hanowerze. Na szczęście Tadeusz Łamacz miał przy sobie jakieś drobne. Najcięższy bagaż zostawiliśmy w schowku na dworcu. Starczyło jeszcze na banany. Najbliższy pociąg miał przyjechać za kilka godzin. Z zainteresowaniem zwiedzaliśmy miasto i katedrę. W końcu wyjechaliśmy z Hanoweru. Jednak już w pociągu okazało się, że w Amsterdamie strajkowali kolejarze. Wysiedliśmy w Arnhem. Lało. Przed północą przyjechali po nas samochodami przyjaciele z Amsterdamu.

Holandia - to szafirowa równina. Zieleń traw przecinają kanały, wały, drogi. Wichry nieustannie obracają ramionami wiatraków. To także kraj mostów zwodzonych. Gdzie czerwono – tam jest miasto, gdyż zieleń od błękitu nieba oddzielają czerwone dachówki. Miejskie, ciasne uliczki są zwykle jednokierunkowe. Po jednej stronie - wąski chodnik. Z drugiej – od razu kanał. Trudno znaleźć wolne miejsce parkingowe. I tak jest chyba w całym centrum. Autobus i rower są najpewniejszymi środkami lokomocji.

Mama Hildy gościła mnie w ślicznym domu w dzielnicy Amsterdam-Noord. Porozumiewałyśmy się w języku angielskim. W oknach mojego pokoju wisiały zasłony – to zwyczaj przeznaczony dla gości z Polski, gdyż inne okna były pozbawione zasłon. Bogatą dekorację ogromnych okien stanowiły koronki i kwiaty na parapecie. Piszę o oknach, gdyż to okna właśnie, ich rozmiar odsłaniał widok na tyły domów gdzie rzędami ciągnęły się kwieciste ogrody. Panie serwowały słynne i pyszne holenderskie sery. Wybierałyśmy się wspólnie na spotkania do amsterdamskich parafii.

Pierwsze spotkanie w Marten Luther Kerk. Wita nas ks. dr Jan Happee z małżonką Niels i z córką Titią. Równie serdecznie zwracają się do nas inne osoby: Pan Bob Hulst i Pani Anneke – jego siostra, Pani Ida Plas, Pani Christina Ernst; Pastor Donga, Państwo Jan i Helene Rausch, Pani Maria Kok-Hoeve, Pani Miep Muller. Codziennie cieszymy się wspólną rozmową w naszym gronie przy gorącej kawie.

Amsterdam zwiedzaliśmy przez okna tramwaju wodnego wypływającego z portu przy Heineken Brouvery. Poznaliśmy historię Oude Lutherse Kerk – najstarszej luterańskiej parafii w Holandii. W Oude Lutherse Kerk funkcjonuje również Uniwersytet. Podziwialiśmy „Straż Nocną" Rembrandta i inne dzieła sztuki eksponowane w Rijksmuseum. Oglądaliśmy

oryginalne obrazy Van Gogha. Po drodze do najgłębszej holenderskiej depresji w miejscowości Kinderdijk zaskoczył nas widok wznoszącego się ponad autostradą akweduktu, po którym z wolna przesuwały się żaglówki.

Odwiedziliśmy jedną z młodszych parafii w nowej miejscowości Purmerend. Członkinią tego zboru jest Pani Ina Stolp. W Edam – mieście, które zasłynęło z produkcji wyśmienitych serów zwiedziliśmy muzeum i kościół św. Mikołaja. Kierowaliśmy się także na zachód Holandii. Byliśmy świadkami pracy artystów ręcznie zdobiących porcelanowe zastawy w słynnej fabryce w Delft. Tam również zwiedziliśmy kościół, w którym odbywają się koronacje holenderskich monarchów. Pojechaliśmy do światowej sławy ogrodów w Keukenhoff. W Hadze poza miniaturową Holandią zebraną w Madurodamie poznaliśmy jeden z ostatnich cudów techniki – projekcję filmową w kinie Omniversum. Zainteresowanym podpowiem, że było to kino z ekranem na kopule. Akcja - także jej dźwięki - rozgrywała się wokoło słuchaczy. Lampa oscyloskopowa prześwietlająca błonę filmową miała moc 12000 W. Oglądanie filmów w tym kinie – to prawdziwa zabawa. Trzymaliśmy się kurczowo oparć, gdy na planie poruszała się kolejka górska. Inny film: niczym mrówki, które wykluły się z jaj poznawaliśmy mrowisko w gigantycznym formacie. I kolejna projekcja: rejs samolotem ponad Holandią. Z Haagi pojechaliśmy na brzeg Morza Północnego – do Leiden.

Parafianie Amsterdam Noord przyjęli nas w szczególnie ciepły sposób.„Don Bosco" – Amsterdamski Zespół akordeonowy wystawił komedię, w której Hilda Ter Laak wraz z przyjaciółmi (Dimi Oostervink, Henk Becker, Peter Ohm) zagrała w spektaklu o przyjaźni polsko-holenderskiej. Oczywiście po holendersku i bez tłumacza. Dla lepszego zrozumienia treści artyści dokonywali cudów. Były sztuki magiczne, gra na akordeonach i pantomima. Hilda wyczarowała dwie flagi z czarnego cylindra: Polski i Holandii. Po włożeniu z powrotem i ponownym wyciągnięciu z cylindra flagi były zeszyte w całość co równoznacznie stworzyło flagę polsko-holenderską. Oklaski. Komicy i widownia śpiewali piosenki holenderskie, w tym „Tulpen aus Amsterdam".

Główne uroczystości rocznicowe odbywały się we wnętrzu Oude Lutherse Kerk. Wzięliśmy udział w nabożeństwie skupiającym Luteran z wszystkich amsterdamskich parafii. Otoczył nas radosny i życzliwy krąg współwyznawców. Część z osób zdążyliśmy już poznać podczas wizyt w parafiach w ciągu minionego tygodnia. Naszym braciom w wierze przywozimy specjalny prezent o symbolicznym znaczeniu. Prezent będący znakiem tamtych czasów - Krzyż Solidarności. Ten czarny krzyż z barwami Polski pośrodku i światłem nadziei pomiędzy ramionami został umieszczony w miejscu centralnym – pośrodku ołtarza. Przy nim stół ozdobił bukiet biało-czerwonych goździków. Od ołtarza ks. Dr Włodzimierz Nast przekazywał słowa podziękowania w imieniu swoim i całego naszego zboru. Po nabożeństwie prezentowaliśmy przywiezioną z Warszawy wystawę o historii Parafii Świętej Trójcy i jej współczesnym obliczu.

Zakończenie naszego pobytu uwieńczyło pokazanie nam „serca amsterdamskiej diakonii". Odwiedziliśmy wielki szpital i sąsiadujące z nim Bejaardenwoningen – bloki mieszkalne dla osób wymagających opieki szpitalnej. Przyglądaliśmy się także pracy diakonii w domach seniora „Maarten Lutherhuis".

Po powrocie do Polski kontakty znacznie ożyły. Realizowaliśmy projekt ks. dra Jana Happee i wspólnie, w tym samym czasie co Holendrzy rozważaliśmy kolejne prośby Modlitwy Pańskiej.

Hilda Ter Laak z mamą przyjechały zwiedzać północną Polskę. Witałyśmy ją z Jolą Janowską na przejściu granicznym w Kołbaskowie. Pierwszy postój w Ińsku. Nocleg w namiocie i w przyczepie campingowej. Mama Hildy przygotowywała wystawne obiady. Dbała o wszystko. Zwiedziłyśmy zamek w Malborku. Hildę poruszył widok tak licznych i bogatych klejnotów z bursztynu. Plotkowałyśmy i podróżowałyśmy. Kolejne miasto – Iława. Wycieczka wokół najdłuższego w Polsce jeziora. Hilda wzdychała „jaka ta Polska szeroka". Obejrzałyśmy skansen w Olsztynku i już nadszedł czas by wracać do Warszawy.

Zwyczajem stały się odwiedziny delegacji Diakonii Holenderskiej w pierwszą Niedzielę Adwentu – za każdym razem otrzymujemy świecę adwentową. Ta stojąca z prawej strony ołtarza świeca będzie nam przypominać o braciach i siostrach z Amsterdamu przez kolejny rok.

Kiedyś przy okazji takiej delegacji Pani Helene Rausch wykonała w kościele Św. Trójcy pieśń solową (o ile pamiętam „Staan maar, wacht maar allen voor nieuv" – przepraszam, ale

pewnie są błędy, gdyż nie znam języka, nie mam nagrania ani nut – ale piękno tego wykonania od wielu lat pozostaje w mojej pamięci). Pewnej jesieni wyjechałam z delegacją Holendrów do Krakowa. Wśród nich byli Pani Ida Plas, (którą miałam przyjemność gościć w domu) i Pan Bob Hulst. Zwiedzaliśmy zabytki. Goście zachwycili się kopalnią soli kamiennej w Wieliczce.

Z Diakonią w Amsterdamie od lat wzajemnie wymieniamy karty z życzeniami świątecznymi. Młodzież ze Świętej Trójcy otrzymała od Holendrów organy elektroniczne. Od 25 lat Diakonia Amsterdamska hojnie wspiera naszą parafię. Szczególnym wyrazem tej pomocy były paczki: dary od parafian – dla parafian. Dary żywnościowe i odzieżowe. Otrzymujemy wsparcie finansowe. Zaopatrzenie w medykamenty i środki higieniczne. Dzięki tej pomocy możliwe było przez wiele lat utrzymanie Tabity. Za wszystkie dary przez lata ofiarowywane rodzinom z naszej parafii, za serce, modlitwę i za poświęcenie jesteśmy ogromnie wdzięczni.

Żywe kontakty z kościołem w Holandii sprawiają, że ten kraj jest mi szczególnie bliski. Podczas moich podróży służbowych szukamy okazji do spotkań. Zanim Hilda wyszła za mąż i na zawsze opuściła Holandię – mieszkałam u niej kilkakrotnie. Wspólnie muzykowałyśmy przy jej pięknych organach. Hilda dostała się do chóru Filharmonii w Amsterdamie. Słuchałam występu z jej udziałem. Z Hildą i Idą, z Panią Christiną Ernst zwiedzałam wiele malowniczych miejsc w Holandii. Dzięki okazanej serdeczności poznałam ich ojczyznę, kulturę i zwyczaje. To jakby moja druga ojczyzna. Gorąco za to dziękuję.

Kasia Bajdel
Vertaling: Agnieszka Lucima

DE 25STE VERJAARDAG VAN DE CONTACTEN MET DE PAROCHIE OUDE LUTHERSE KERK TE AMSTERDAM EN DE NEDERLANDSE DIACONIE.

In de herfst van1982 heeft de jeugd van ons parochie met de jeugd van Amsterdamse gemeenten per brief contacten aangeknoopt. Ik correspondeerde met Hilda Ter Laak. Hilda heeft, zoals ik, interesse in klassieke muziek, speelt en zingt graag.

In de zomer van 1983 organiseerde onze jeugd en de Nederlandse jeugd een gemeenschappelijke tocht naar het *Tatra* gebergte. Voor de details van de tocht zorgde Richard Folc - gebergte gids. Door een gebroken been kon ik me pas op de allerlaatste dag aansluiten bij de groep. De afscheidswandeling voerde door het *Dal van Vijf Poolse Meren*. Aan het *Morskie Oko* meer stopten we om thee te drinken. Verder gingen we langs de waterval *Wielka Siklawa* en keerden terug door het *Roztoki Dal* tot aan de waterval *Wodogrzmoty Mickiewicza*. In de nacht sliepen we in Jawornik. De Nederlanders staken de grens over in Cieszyn en gingen verder naar Praag.

Ik was één van de negen leden van de delegatie van ons parochie die in november 1983 naar Nederland reisden om de 500ste jaardag van de Oude Lutherse kerk in Amsterdam te vieren. We namen een tentoonstelling mee over het leven van ons parochie. Onderweg hadden we drie 'verrassingen' – helaas waren ze onaangenaam. We zaten in de laatste wagon. Het is gebleken dat in dezelfde wagon ook een hoogwaardigheidsbekleder reisde, die op het perron in Oost-Berlijn juichend begroet werd. De viering duurde urenlang. Onze wagon werd er losgemaakt. Hij werd aangesloten aan de trein naar Keulen. We waren gedwongen in Hannover uit te stappen. Gelukkig had Tadeusz Łamacz wat kleingeld. De allerzwaarste koffer sloten we op in een kastje in het station. Er bleef wat geld over voor bananen. De volgende trein zou enkele uren later aankomen. Met grote belangstelling bezochten we de stad en de kathedraal. Uiteindelijk verlieten we Hannover. Maar op de trein bleek dat de spoorwegbeambten staakten. We stapten uit in Arnhem en kwamen terecht in een regenbui. Vóór middernacht werden we door onze vrienden uit Amsterdam afgehaald.

De Nederlanden zien eruit zoals een saffieren vlakte. Het groen van het gras is doorsneden door grachten, dammen en wegen. De sterke wind beweegt steeds de vleugels van de windmolens. Het is ook een land van de klapbruggen. Waar het rood is – daar is de

stad. Want tegen het groen en het blauw van de hemel steken rode dakpannen fel af. In de steden zijn de straatjes eng en enkelrichting. Aan de ene kant – een smal voetpad, aan de andere kant een gracht. Het is heel moeilijk om er een vrije parkeerplaats te vinden vooral in het centrum van de stad. De bus en de fiets zijn de beste vervoersmiddelen. Ik logeerde bij de moeder van Hilda in een mooi huis in de Amsterdamse stadwijk *Noord*. We hebben met elkaar Engels gepraat. Aan de ramen van mijn kamer werden er gordijnen opgehangen – dat was speciaal voor de Poolse gasten, want aan andere vensters waren er geen gordijnen. De rijke versiering van de reusachtige ramen bestond uit kant en bloemen op de vensterbanken. Ik schrijf over de vensters want deze vensters waren wonderbaar. Heel groot. Door de ramen kon men achtehuizen en mooie tuinen zien. Thuis vrouwen serveerden ons bekende, heel lekkere kaassoorten. We gingen samen op weg voor ontmoetingen in de Amsterdamse parochiën.

De eerste ontmoeting vond plaats in Marteen Luther kerk. Ds Jan Happe begroette ons met zijn vrouw Niels en hun dochter Titia. Ook heel vriendelijk waren meneer Bob Hulsten mevrouw Christina Ernst, priester Donga, mevrouw Maria Kok-Hoere, mevrouw Miep Mueller. Elke dag hadden we veel plezier tijdens het gesprek in onze groep bij een kopje koffie.

Amsterdam bekeken we door de ramen van de watertram die zijn reis in de haven van Heineken brouwerij begon. We leerden de geschiedenis van de Oude Lutherse kerk kennen – de oudste Lutherse parochie op het gebied van de Nederlanden. Aan de Oude Lutherse kerk bevindt zich ook de universiteit. We bewonderden de *Nachtwacht* van Rembrand en andere kunstwerken die in het Rijksmuseum tentoongesteld zijn. We zagen originele schilderijen van Van Gogh.

Op de weg naar de diepste Nederlandse depressie in Kinderdijk werden we verrast door het zicht op de zeilboten die op een waterweg boven de autosnelweg langzaam vaarden.

We bezochten ook één van de jongste parochiën in Purmerend. Tot de leden van deze parochie hoorde mevrouw Ina Stolp. In Edam – de stad die voor de uitstekende kaassoort bekend is bezochten we het museum en de St. Nikolaas kerk. We gingen ook naar de westkant van Nederland. Daar waren we getuigen van het werk van kunstenaars die in de bekende fabriek van Delft het porselein handmatig versieren. We zagen ook de kerk waarin de Nederlandse monarchen gekroond worden. Later gingen we naar Het Keukenhof waar de wereldbekende bloemententoonstelling plaatsvindt. In Den Haag, waar de bekende Nederlandse miniatuurstad Madurodam is, zagen we niet alleen de Nederlanden in miniatuur maar ook één van de laatste wonderen van de techniek – filmprojectie in de bioscoop Omniversum. Aan geïnteresseerden zeg ik dat was een bioscoop met het projectiescherm in de koepel. De actie werd er ondersteund door het geluidsysteem en speelde rond de mensen. De film wordt geprojecteerd met behulp van een lamp die een kracht van 12 000 W heeft. Het bekijken van films daar is een waar plezier. We hielden ons goed vast aan de leuning toen op het scherm de bergtrein bewoog. In een andere film over mieren die zonet het ei hebben verlaten, leerde we het mierennest en zijn gigantische formaat kennen. Een volgende filmvoorstelling was een vliegtuigtocht boven Nederland. Van Den Haag gingen we naar de Noordzeekust – naar Leiden.

Parochianen uit *Amsterdam Noord* ontvingen ons bijzonder warm. *Don Bosco* - de groep van accordeonspelers uit Amsterdam vertoonde een blijspel, waarin Hilda Ter Laak met haar vrienden (Dimi Oostervink, Henk Becker, Peter Ohm) de rol speelde in het toneelstuk over de Pools-Nederlandse vriendschap. Natuurlijk in het Nederlands en zonder tolk. Om de inhoud van het toneelstuk beter kunnen begrijpen gebruikten de artiesten enkele trucs. Er waren stukjes illusie, accordeon bespeeling en pantomime. Hilda toverde twee vlaggen uit een zwarte cilinder: de Poolse en de Nederlandse. Ze stak de 2 vlaggen in de cilinder terug en trok er slechts één uit. Ze waren samengenaaid waardoor één Pools-Nederlandse vlag ontstond. De komedianten en de toeschouwers hebben samen gezongen o.a. *Tulpen uit Amsterdam*.

De hoofdvieringen van de verjaardag vonden plaats in de Oude Lutherse kerk. We namen deel aan de kerkdienst waar lutheranen van alle Amsterdamse parochiën naar toe kwamen. Ze verzamelden zich vrolijk en vriendelijk rond ons heen. Sommigen kenden we al van onze bezoeken tijdens de afgelopen week aan de parochiën. Voor onze broeders in het geloof hadden we een bijzonder cadeau met de symbolische betekenis. Het cadeau is een teken van de vervlogen tijd - het kruis van Solidariteit. Dit zwarte kruis met de kleuren van

Polen in het midden en het licht van de hoop tussen de schouders werd opgesteld op een centrale plaats – in het midden van het altaar. De tafel aan het kruis werd met wit-rode anjers versierd. Vanaf het altaar sprake ds Włodzimierz Nast woorden van dankbaarheid uit in zijn naam en in naam van onze gemeente. Na de viering presenteerden we de uit Warschau meegebrachte tentoonstelling van de geschiedenis van de Heilige Drievuldigheidsparochie en zijn moderne gelaat.

Het einde van ons verblijf werd bekroond met de voorstelling van het *Hart van de Amsterdamse diaconie*. We bezochten een groot ziekenhuis en devlak daarbij gelegen bejaardenwoningen – woonhuizen voor mensen die de medische zorg nodig hadden. We bekeken ook het werk in de seniorenhuizen *Maarten Lutherhuis*.

Na terugkomst in Polen stonden we verder in contact. We realiseerden het project van de priester ds. Jan Happe. Vaak discuseerden we over het geloof.

Hilda Ter Laak en haar moeder kwamen op bezoek naar Noord Polen. Met Jola Janowska begroetten we hen in het grensstadje Kołbaskowo. De eerste stop in Ińsk. We sliepen in een tent en in de aanhangwagen. De moeder van Hilda maakte fantastische middageten klaar. Ze zorgde voor alles. We bezochten de burcht in Malbork. Hilda was onder de indruk van het zien van een zo talrijke en rijke collectie in amber. We kletsten en reisden. De volgende stad - Iława. Een tocht rondom het langste meer in Polen. Hilda juichte toe: 'Wat is Polen breed'. We zagen het Oude-Huizen-Museum in Olsztynek keerden naar Warschau terug.

Een gewoonte werden de bezoeken van de delegatie van de Nederlandse diaconie op de eerste zondag van het Advent. Altijd krijgen we een Adventkaars als cadeau. De, aan de rechterkant van het altaar staande kaars, herinnert ons gedurende het volgende jaar aan onze zusters en broers uit Amsterdam.

Een keer, tijdens een bezoek, voerde mevrouw Helene Rausch in de Sint Drievuldigheid kerk een sololied uit (als ik me goed herinner *Staan maar, wacht maar allen voor nieuw* – mijn excuus, er zitten zeker fouten in). Ik ken de taal niet, heb geen opname en geen noten, maar de schoonheid van de uitvoering blijft sinds vele jaren in mijn geheugen hangen. Een herfst ging ik met de delegatie uit Nederland naar Kraków. Onder leden waren mevrouw Ida Plas (die ik met heel groot plezier als gast in mijn huis kon ontvangen) en meneer Bob Hulst. We bezochten enkele bezienswaardigheden. Gasten waren erg onder de indruk van de zoutmijn van Wieliczka.

Diaconie uit Amsterdam en wij sturen aan elkaar Kerstkaarten met wensen op. De jeugd van de Sint Drievuldigheid kerk kreeg van de Nederlanders een elektronische orgel. Sinds 25 jaar ondersteunt de Amsterdamse diaconie ons parochie edelmoedig. Tot een bijzondere uitdrukking van deze hulp telden pakken: giften van parochianen aan parochianen. Giften met voedsel en kleding. We kregen financiële ondersteuning. Levering van medicijnen en hygiënische middelen. Dankzij deze hulp werd het mogelijk om jarenlang *Tabita* te onderhouden.

Voor al deze giften die de gezinnen van ons parochie al die jaren hebben gekregen, voor het hart, het gebed en de grote toewijding zijn we enorm dankbaar.

To były emocjonujące chwile kiedy oczekiwaliśmy transportu od naszych przyjaciół z Holandii.

Pamiętam, że na ogół pogoda nam nie sprzyjała – było deszczowo lub padał śnieg. Być może pogoda nawiązywała do stanu naszego ducha gdyż w tamtych czasach byliśmy sfrustrowani naszą smutną rzeczywistością. Ale ta brzydka pogoda wcale nam nie przeszkadzała, a nawet jej nie zauważaliśmy podczas rozładunku dużego samochodu stojącego na pustej i zaśnieżonej ulicy Kredytowej lub od strony podwórka.

Pamiętam kilka takich transportów. Rozładowywaliśmy je razem z naszymi kolegami z Holandii, którzy nie dość, że mieli trudną i długą podróż za sobą pomagali nam. Nosiliśmy paczki na II piętro przez wiele godzin ale nie czuliśmy zmęczenia. Na ulicy przyglądało nam się kilka osób – musiało to być fascynujące widzieć tak wiele paczek co mocno kontrastowało z naszymi kompletnie pustymi sklepami.

Te dary z Holandii miały nie tylko swoją wartość materialną ale przede wszystkim wartość zdrowia i życia ludzi do których one docierały – ludzi nie tylko z naszej Parafii – ale także pacjentów szpitali miejskich, domów opieki, żłobków.

Po tej ciężkiej pracy przychodziły miłe chwile naszych spotkań w Parafii oraz w naszych domach. Były również zabawne sytuacje – jak np. wspólna podróż podczas śnieżycy w 5 osób małym Fiatem z domu moich rodziców położonego 25 km od Centrum do Zamku Królewskiego.
W samochodzie było bardzo mało miejsca ale i tak było wesoło i byliśmy szczęśliwi, że możemy tam razem dojechać.

Chociaż minęło dużo czasu od tych chwil – będziemy pamiętać go jako czas naszej przyjaźni, choć właściwie powinno się powiedzieć przyjaźni naszych holenderskich przyjaciół do nas i za to chcemy im jeszcze raz powiedzieć – Dziękujemy.

❀❀❀

Romuald Pejski
Vertaling: Agnieszka Lucima

Het waren echt spannende dagen als we transporten uit Nederland verwachtten. Ik herinner me niet of het weer goed of slecht was op die dagen – het heeft geregend of gesneeuwd. Misschien ging dat samen met de toestand van onze gevoelens omwille van onze treurigheid en hopeloosheid van die tijden. Maar de moeilijke omstandigheden hebben ons niet gestoord bij het afladen van een grote auto die stond op de lege Kredytowa-straat of achter het parochiegebouw op het binnenhof.

Ik denk aan enkele van deze leveringen. Samen met onze vrienden uit Nederland pakten we de auto's uit en we merkten niet of het aan het regenen of sneeuwen was . We hebben de pakketen urenlang naar de tweede verdieping gebracht zonder moe te worden. Sommige mensen op straat keken naar ons – en het was een boeiende zicht omdat het spannend was: zo veel pakketen in de tegenstelling tot lege winkels.

De giften hadden niet alleen een materiele waarde – meestal hadden ze de waarde van leven en gezondheid van mensen die ze hebben gekregen – mensen niet alleen van onze kerk maar ook patiënten van talrijke ziekenhuizen, kinderafdelingen, bejaardenhuizen.

Nadat dit zware werk werd beëindigd ontmoetten we elkaar aan de kerk en in onze huizen. Er waren soms grappige situaties b.v. gedurende een van de winters, gingen vijf mensen van het huis van onze ouders naar het centrum van Warschau. De afstand was 25km. We gingen naar het Koninklijke Paleis met een kleine Fiat. Er was echt weinig ruimte in dit autootje – te weinig maar we waren gelukkig dat we samen naar dit paleis konden gaan.

Veel tijd verstreek sinds dien. We hebben toch herinneringen aan deze wonderbare dagen van onze vriendschap of beter gezegd vriendschap van onze Nederlandse vrienden voor ons en we zeggen nog één keer: Bedankt.

dr Jerzy Toeplitz
skarbnik Komisji Finansowej Diakonii Amsterdamskiej

POMOC CHARYTATYWNA DLA NAJUBOŻSZYCH Z AMSTERDAMU

Gdy człowiek już jest w zaawansowanym wieku, pamięta się szczegóły z dzieciństwa, ale nie zawsze fakty sprzed kilkunastu czy kilkudziesięciu lat. Ale pewne ogólne wrażenia pozostają. Dotyczy to też pierwszych kontaktów ze społecznością luterańską Amsterdamu.

Był to rok 1982 – trwał stan wojenny. Trudny okres dla Polaków, puste półki, niedostępne leki, uczucie rezygnacji u wielu ludzi, choć byli i tacy, którzy nawoływali do buntu i uważali, że z Polakami można coś zrobić, nie tylko dla Polaków. Tymczasem przyjaciele z luterańskiej społeczności Amsterdamu uznali, że trzeba przede wszystkim zrobić coś dla naszej ludności, dodać otuchy, wspierać najbiedniejszych, ożywić naszą parafię. Wówczas też można będzie też coś zrobić wspólnie.

Przybyła pomoc materialna. Ciężarówki z żywnością i lekarstwami. W naszych domach gościliśmy współwyznawców z Holandii (u nas mieszkała m.in. przewodnicząca Diakonii pani pastor Miep Muller). Bob Hulst – sekretarz Diakonii przywiózł też farby, którymi pomalowano kościół filialny we Włochach, własnoręcznie wykonał witraż do zakrystii kaplicy w „Tabicie", zmontował przywiezione rozsuwane drzwi w sali parafialnej oficyny przy ul. Kredytowej 4. Ale jednocześnie Holendrzy nie zapomnieli o sprawach duchowych.

Z ks. Seniorem Janem Walterem amsterdamski duchowny Jan Happee uzgodnił opracowanie materiałów dyskusyjnych na temat Modlitwy Pańskiej i wymiany poglądów. Przez pewien czas starczyło nam do realizacji tego przedsięwzięcia zapału. Potem te kontakty duchowe w tej postaci ustały. Ale nie ustały kontakty w ogóle. Podstawą stała się pomoc finansowa – charytatywna, diakonijna. W chwili, gdy już można było coś kupić w Polsce – i to taniej niż w Holandii – dostarczono nam odpowiednie środki. Do ich zagospodarowania powołano czteroosobową Komisję Finansową w składzie: dr Jerzy Toeplitz – skarbnik, dr Beata Just-Brochocka, Krystyna Rynkiewicz, Ryszard Folc. Współpracuje ona z Komisjami Diakonijnymi dwóch warszawskich parafii. Pomoc ta trwa do dziś. Środki Diakonii Luterańskiej wykorzystywane są jako pomoc w zakupie leków dla najbiedniejszych oraz materialną pomoc w wypadkach losowych, przede wszystkim współwyznawców w Parafiach Św. Trójcy i Wniebowstąpienia Pańskiego, Domu Opieki „Sarepta" w Węgrowie i Ewangelickiego Ośrodka Diakonii „Tabita" w Konstancinie. Ze środków tych następują też dopłaty do kolonii dla dzieci (wśród beneficjentów znajduje się raz w roku trójka dzieci z komunalnego Domu Dziecka) i na zakupy materiałów szkolnych. Wspierana jest również ogólna działalność parafialnej Komisji Diakonijnej. Dwa razy do roku Skarbnik przesyła do Amsterdamu szczegółowe sprawozdanie z wydatkowanych pieniędzy, otrzymując każdorazowo potwierdzenie zgodności i prawidłowości rozliczeń. Ponadto delegaci Diakonii Amsterdamskiej zapoznają się raz do roku w Warszawie, w czasie ich wizyty podczas pierwszego tygodnia adwentu, z szczegółową dokumentacją.

W ciągu dwóch dziesięcioleci miały miejsce też rewizyty. Niektórzy z nas brali udział w uroczystościach diakonijnych w Holandii.

Prezentowaliśmy również nasz własny dorobek, m.in. przy realizacji holenderskiej pomocy diakonijnej w obszarze Warszawy i w formie plansz ilustrujących nasze działania w dziele budowy nowej „Tabity" czy renowacji kościoła św. Trójcy. Poza utrzymywaniem dotychczasowej pomocy charytatywnej Amsterdam zadeklarował z okazji 25-lecia owocnej

współpracy dodatkowe finansowanie dwóch przedsięwzięć przy ul. Kredytowej 4 i w „Tabicie". Przygotowania do ich realizacji trwają. A więc można coś zrobić dla Polski ale też wspólnie z Polakami. Za taką postawę jesteśmy wdzięczni.

❀❀❀

DR. JERZY TOEPLITZ
pennigmeester van de Financiële Commisie in zake Amsterdamse Diaconie.
Vertaling: Agnieszka Lucima

'LIEFDADIGHEIDSHULP UIT AMSTERDAM VOOR MENSEN LEVENDE IN ARMOEDE.'

Als men ouder wordt kan men zich gebeurtenissen uit de kinderjaren relatief makelijk herinneren. Moeijlijker is zich aan feiten herinneren die er tiental jaar geleden plaats vonden. Maar zekere algemene indrukken bleven in het geheugen.

Het was in 1982 – tijdens de burgeroorlog in Polen. Zware tijd voor Polen: lege planken in de winkels, onkrijgbare medicijnen. Bij veel mensen – het gevoel van gelatenheid. Sommigen riepen tot tegenstand op en waren van de mening dat de Poolse bevolking iets kon doen – niet alleen voor de Polen. Ondertussen stelden vrienden uit het Lutheraanse gemeente vast dat men vooral iets voor onze bevolking zoude doen: moed geven, de armoedsten ondersteunen, ons parochie beleven. Pas dan kon men iets samen ondernemen.

De materiële hulp kwam - trucks met voedsel en medicijnen. In onze huizen logeerden medegelovigen uit Nederland. (Bij ons woonde o.a. voorzitter van de diaconie mevrouw pastor Miep Muller). Bob Hulst – secretariss van de diaconie bracht verwen mee. Met hen werd de filiaalkerk in de stadwijk Włochy geverfd. Bob zelf maakte gebrandschilderde ramen voor sacristie in de kapel in *Tabita*. Hij monteerde meegebrachte schuifdeur in de parochiezaal in Kredytowa-straat 4.

Maar tegelijkertijd zijn de Nederlanders het geloof niet vergeten. De Amsterdamse geestelijke Jan Happee had met senior Jan Walter over bewerking van discussieonderwerpen betreffende het Gebed des Heren en standpuntwisseling. Gedeurende bepaalde tijd hadden we genoeg geestdrift om deze onderneming te verwezenlijken. Later hielden dergelijke contacten op. Maar in het algemeen stonden we in contact verder. De basis van hem was zeker de financiële hulp voor diaconie en voor goede doeleinden. Toen men al iets in Polen kon kopen en goedkoper dan in Nederland – werden ons gepaste middels geleverd. Om hun juist uit te geven werd de Financiële Commisie geschapen. Tot zijn leden telden: dr. Jerzy Toeplitz – pennigmeester, dr. Beata Just-Brochocka, Krystyna Rynkiewicz, Ryszard Folc. De commissie werkte samen met andere diaconse commissies van twee parochiën in Warschau. De middels van de Lutheraanse diaconie worden er bestemd voor de inkoop van medicijnen voor de armoedsten en materiële hulp bij ongelukken van het lot. Deze hulp krijgen vooral medegelovigen van: het Sint Drievuldigheid- en Hemelsvaartparochië, Zorghuis *Sarepta* in Węgrów en Evangelisch Centrum van Diaconie in Konstancin. Er worden ook schoolmiddelen en zomervacanties voor de kinderen gefinancierd (tot ontvangers behoren o.a. drie kinderen van een gemeentelijk weeshuis.). Dankzij het geld werden er algemene activiteiten van de Diaconse Commissie van het Parochie ondersteund. Twee keer per jaar stuurt de pennigmeester een detailleerd rapport naar Amsterdam op over het uitgegevene geld. Altijd krijgt hij een bevestiging terug van de juistheid en correctheid van afrekeningen. Bovendien wordt de hele documentatie delegaten uit de Amsterdamse diaconie ter beschikking gesteld als ze in Andventstijd naar Warschau komen.

Tijdens de 25 jaar gingen we ook op bezoek naar Nederland. Sommigen namen daar deel aan feestelijkheden van de diaconie. We toonden ook ons werk aan o.a. bij verwezenlijking van de Nederlandse hulp in diaconie op het gebied van Warschau, bij het bouw van nieuw *Tabita* (we toonden het met behulp van beelden), en bij de vernieuwing van de Sint Drievuldigheid kerk.

Bij de gelegenheid van 25 jaardag van de vruchtbare samenwerking stelde Amsterdam voor, behalve de liefdadigheidshulp, ook financiering van 2 werken in Kredytowa-straat 4 en in

Tabita. De voorbereidingen voor hun verwezenlijking duren. Men kan dus iets voor Polen samen met Polen doen. Daar zijn weheel dankbaar voor.

Krystyna Rynkiewicz

W bieżącym roku mija ćwierć wieku kontaktów parafii Świętej Trójcy w Warszawie z Diakonią Amsterdamską. W tym czasie wiele się wydarzyło. W Polsce nastąpiły zmiany, których nikt się spodziewał. Polska weszła do Unii Europejskiej, wstąpiła do NATO, wkrótce wejdzie do grupy krajów Schengen. Te zmiany spowodowały, ze Polacy mogą swobodnie przekraczać zachodnia granice. Sklepy, niemal puste w 1982 roku - zapełniły się, coraz więcej ludzi jeździ samochodami, zbudowano wiele hoteli, biurowców, wieżowców. Te zmiany, widoczne na pierwszy rzut oka cieszą Polaków i gości zagranicznych.

Ale okres transformacji nie dla wszystkich okazał się zbawienny, Wielu, szczególnie osoby starsze, chore, samotne - nie umiało znaleźć się w nowej sytuacji. Ich emerytury, nie rewaloryzowane od lat, nie wystarczają na podstawowe świadczenia a co dopiero na odzież, leki czy urlop. Podobnie trudna sytuacja jest w młodych rodzinach z dziećmi czy osób samotnych. Te problemy rozumieją nasi przyjaciele z diakonii amsterdamskiej i już 25 lat pomagają nam w dofinansowaniu naszych słabszych parafian, głównie rencistów i emerytów np. przy zakupie leków, dofinansowaniu śniadań dla osób samotnych 3 razy w roku, paczek świątecznych dla dzieci czy też wyjazdów na kolonie dzieci z ubogich rodzin. Każda forma pomocy wywołuje uśmiech na twarzy obdarowanych. A to jest chyba najcenniejszy dar.

Symbolem radości, przyjaźni i pomocy stał się przez te lata dla naszej Parafii pan Bob Hulst. Jak nikt potrafił wesołą miną rozśmieszyć nawet najsmutniejszą staruszkę, pocieszyć stroskane matki czy babcie, zachwycić mieszkańców i gości Tabity pięknym witrażem własnej roboty. Jego wigor, pracowitość, zapał (np. przy rozładowywaniu transportów do Polski) dodawały wielu z nas otuchy. Sam dostrzegał potrzeby, sam je realizował (np. montaż drzwi dzielących salę parafialną na 2 części). W I Niedziele Adwentu większość parafian wyławiała z tłumu jego wyróżniająca się sylwetkę i z radością przekazywała sobie wiadomość: Bob przyjechał ! Wielu podchodziło, dziękowało razem podążając na kawę do Sali Parafialnej. Te radosne chwile były szczególnie cenne w trudnym okresie stanu wojennego i latach następnych, kiedy ludzie tracili nadzieję na normalność. Za to wszystko dziękujemy przede wszystkim Panu Bobowi Hulstowi ale również każdej osobie z Holandii, która złożyła choćby najmniejszy dar - dar serca. Dziekujemy – pamiętamy !

Jednocześnie dziękujemy Diakonii Amstrdamskiej, która po przejściu pana Boba Hulsta na emeryturę kontynuowała współpracę. Jego następca, pan Reinier Hartman a ostatnio pan Hanne Wilzing stali się również wielkimi przyjaciółmi naszej Parafii. Wspólnie w Szefową, Panią Anneke van der Sluis-Reuvers, odwiedzają nas wizytując nasze ośrodki diakonijne, wprowadzają nowe idee i możliwości współpracy. Jesteśmy Im za to Wdzięczni i modlimy się, aby znajdowali siły i środki do ulepszania świata. Niech Bóg da Im zdrowie i Ich błogosławi, jak również Ich rodziny i współpracowników.

Krystyna Rynkiewicz

Vertaling: Anna Kucharska

Dit jaar is het een kwaart eeuw dat er contacten bestaan tussen de parochie van de Drieënheid in Warschau en de Amsterdamse Diaconie.

In deze tijd is er veel gebeurd. In Polen hebben veranderingen plaats gevonden die niemand heeft verwacht. Polen is tot de Europese Unie en NAVO toegetreden en binnenkort zal het tot de groep van de Schengen-landen behoren. Deze veranderingen hebben veroorzaakt dat Polen de westelijke grens vrij kunnen passeren. Winkels die 1982 bijna leeg zijn geweest zijn gevuld. Steeds meer mensen hebben een auto, er zijn veel hotels, bureaugebouwen, wolkenkrabbers gebouwd. Deze op het eerste gezicht zichtbare veranderingen maken Polen en de buitenlandse gasten blij.

Maar de omwentelingsperiode is niet voor alle heilzaam gebleken. Veel mensen, vooral de ouderen, de zieken en de eenzamen konden zich in de nieuwe situatie niet vinden. Hun sinds jaren niet gerevaloriseerde pensioenen zijn niet voldoende voor fundamentele uitgaven, laat staan voor kleiding, medicijnen of vakantie. Jonge families met kinderen of eenzame mensen zijn in dezelfde moeilijke situatie. Onze vrienden van de Amsterdamse Diakonie begrijpen deze problemen en ze helpen ons al 25 jaar bij de financiering van de behoeftige parochieleden vooral rentetrekker en gepensioneerden bij voorbeeld bij de aanschaf van medicijnen, bij de bijfinanciering van feestelijke bijeenkomsten 3 keer per jaar, bij de kerstpakjes voor kinderen of vakantiekolonie voor kinderen van arme families. Elke vorm van hulp brengt op het gezicht van de begiftigde een glimlach teweeg. En dat is wel de kostbaarste gave.

Het symbool van vreugde, vriendschap en hulp voor onze parochie is door al die jaren meneer Bob Hulst geworden. Met zijn lachende gezicht kon hij als niemand anders zelfs de droevigste oudste vrouw amuseren of bezorgde moeders en oma's troosten – niemand anders beschikte over deze toverkunst als hij. Zowel de inwoners als de gasten van TABITA waren enthousiast over zijn zelfgemaakte prachtige glas-inlood-ramen. Zijn vitaliteit, werkzaamheid en ijver (bijvorbeeld bij het afladen van transporten naar Polen) gaven veel mensen moed. Hij nam altijd de behoeften van de anderen waar en stelde zich ten doel, in deze zelf te voorzien (bijvoorbeeld de montage van de deur die de pastoriezaal in twee deelt). Ieder jaar op de eerste adventszondag werd hij onmiddelijk in de menigte door de meeste leden van onze kerkelijke gemeente aan zijn karakteristiek silhouet herkend. Vrolijk werd al gauw het vrolijke nieuws doorgegeven: "Bob is weer hier!" Velen van ons gingen op hem af, om onze dankbaarheid en sympathie te tonen. Daarna ging men samen naar de pastoriezaal om koffie te drinken. In de uiterst moelijke periode van de staat van beleg in Polen en in de jaren erna toen men de hoop op normaliteit in ons land bijna had verloren, waren deze vreugdevolle momenten bijzonder waardevol. Voor al dat willen we van harte danken – voornamelijk meneer Bob Hulst, maar ook iedere persoon uit Nederland voor zelfs de kleinste donatie of bijdrage – dat was steeds een geschenk vanuit het hart. Hartelijk bedankt – we zouden dat nooit vergeten!

Tegelijkertijd bedanken we de Diaconie Amsterdam die de succesvolle samenwerking met ons voortzette nadat meneer Bob Hulst met pensioen was gegaan. Zijn opvolger, meneer Reinier Hartman en in de laaste tijd ook meneer Hanne Wilzing zijn grote vrienden van onze parochie geworden. Samen met de directrice, mevrouw Anneke van der Sluis–Reuvers komen ze onze diaconale centra te bezoeken, waarbij nieuwe ideeën alsmede samenwerkings-projecten worden geïmplementeerd. We zijn hun daarvoor heel dankbaar en we bidden ervoor dat ze kracht en middelen vinden om de wereld te verbeteren. Moge de Heer henzelf, hun families en medewerkers in goede gezondheid behouden en ze zegenen en moge Hij hen genadig zijn!

Ijola Ziebe
(była sekretarka Koła Pań Opiekunek)

WITAMY I SERDECZNIE POZDRAWIAMY CZCIGODNYCH NASZYCH PRZYJACIÓŁ Z DIAKONII LUTERAŃSKIEJ W AMSTERDAMIE

25 lat mija od nawiązania stosunków przyjaźni członków Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Amsterdamie a naszą Parafią Świętej Trójcy w Warszawie.

Drodzy Przyjaciele z Amsterdamu od 25 lat wspieracie nas słowem i czynem. Ta niezawodna pomocna dłoń i nieprzerwana trwałość budzi podziw i ogromną naszą wdzięczność. Jest rzeczą normalną, że na wyrażenie swej wdzięczności nie wszystkich stać ze względu na sytuację zdrowotną, podeszły wiek lub inne przyczyny. Dlatego czuję się moralnie zobowiązana nie tylko w swoim imieniu, ale także wszystkich tych, o których wspomniałam, wyrazić ogromną wdzięczność za troskę i pomoc, jaką nam okazujecie od lat.

Życzymy z całego serca, aby wiele radości i pogody ducha dawała Wam Wasza wspaniała działalność charytatywna i umacniała w nas wszystkich wiarę w zwycięstwo dobra nad złem !!!

⊛⊛⊛

Jola Ziebe (voormalige secretaresse van het *Circuit van Zorg vrouwen*)

Vertaling: Agnieszka Lucima

WE VERWELKOMEN EN BEGROETEN VAN HARTE ONZE GEACHTE VRIENDEN VAN HET LUTHERAANSE DIACONIE TE AMSTERDAM.

25 jaren geleden werden er vriendschappelijke contacten tussen leden van de evangelisch-lutheraanse kerk in Amsterdam en ons parochie aangeknoopt .

Beste vrienden uit Amsterdam,

Sinds 25 jaar ondersteunen jullie ons met woord en daad. Wij hebben veel bewondering voor deze steeds helpende hand en duurzame hulp en wij zijn hiervoor heel erg dankbaar. Het is normaal dat niet iedereen omwille van het gezondheid, ouderdom of andere redenen, in staat is, zijn dankbaarheid uit te drukken. Daarom voel ik me moreel verplicht niet alleen in mijn naam, maar ook in de naam van allen, deze dankbaarheid uit te drukken voor jullie zorg en hulp.

We wensen jullie met heel ons hart veel vreugde en plezier met jullie wonderbare liefdadigheid. Het is zo wonderbaar dat het ons geloof versterkt dat het goede het kwade overwint.

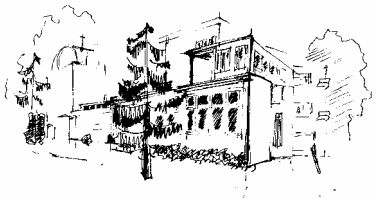

Danuta Janowska

DIAKONIA AMSTERDAMSKA W 25-LECIE KONTAKTÓW Z PARAFIĄ ŚWIĘTEJ TRÓJCY W WARSZAWIE

Moje wspomnienie o Diakonii Amsterdamskiej wiąże się w pewnym stopniu z pracami, jakie w latach 80-tych wykonywałam społecznie dla Parafii Świętej Trójcy. Można powiedzieć, że to właśnie one zapoczątkowały mój kontakt z Holendrami.

Nie znałam języka angielskiego ani niemieckiego, więc był on „z drugiej ręki" (jeśli tak się można wyrazić). Na prośbę ówczesnego proboszcza, ks. Jana Waltera, wykonywałam w tym czasie dla kościoła spore ilości prac o charakterze plastycznym.

Po okresie stanu wojennego naszą parafię odwiedzało dużo delegacji zagranicznych. Nawiązywane były liczne kontakty. Moja pomoc była bardzo przydatna. Wykonywałam różne adresy, podziękowania i wpisy do księgi pamiątkowej w językach obcych, a także dekoracje, napisy do wystaw i tym podobne. Jak wiadomo o materiały i farby było wtedy trudno. Jak zresztą o wszystko. Po nawiązaniu bliższych kontaktów przez nasz kościół z Diakonią Amsterdamską – ks. Jan Walter pytany przez Holendrów o potrzeby Parafii, wymienił wśród innych, materiały do prac plastycznych. Nad realizacją zamówień czuwał osobiście przez wiele lat wielce zasłużony Bob Hulst. Kontaktował się też ze mną poprzez księdza Jana Waltera co do szczegółów potrzebnych materiałów i ich ilości. Dołączał je przy okazji każdego transportu do Warszawy, pilotując osobiście przewóz towarów. Miałam przyjemność gościć go kiedyś w naszym domu. Bezpośredni i sympatyczny. Z moją, żyjącą wówczas jeszcze matką, porozumiewał się po niemiecku, a z córką Jolą po angielsku. Moją mamę ujął szczególnie przynosząc dla niej kwiaty. Znajomości i przyjaźnie pogłębiały się z biegiem lat i rozszerzały o co raz to nowe osoby. Odwiedzały one w różnym czasie nasz Kościół. Chciały się zorientować w potrzebach Parafii zostawiając zawsze jakąś sumę pieniędzy (osobisty przewóz i przekaz były najpewniejsze). Z czasem przy Parafii Świętej Trójcy powstała tzw. „grupa holenderska". Składała się z osób znających języki obce i chętnych do głębszego zaangażowania się w kontakty polsko-holenderskie. Mile wspominam panie, które udzielały się w Diakonii Amsterdamskiej przygotowując dary dla Warszawy. Inę Stolp i jej matkę Anitę Stolp Doevendans, Cristinę Ernst, Idę (nazwiska nie pamiętam), Hildę Ter Laak i jej matkę. Były też inne osoby, ale akurat te wymienione gościły w naszym domu. Z nimi miałyśmy też kontakt listowny. Córka moja, Jolanta dwukrotnie była w Holandii. Była oczarowana urokiem tego kraju i serdecznością gospodarzy. Raz z delegacją naszej parafii, której przewodniczył ks. W. Nast. Na zaproszenie ks. dra Jana Happee (w imieniu Parafii Amsterdamskiej), drugi raz na prywatne zaproszenie Idy oraz Hildy Ter Laak i jej matki. Przyjaźń między nami coraz bardziej się pogłębiała. Któregoś roku Hilda z matką i przyjaciółką postanowiły spędzić urlop w Polsce. Do wspólnego spędzenia wakacji „na czterech kółkach" zaprosiły moją córkę, która pełniła też rolę „przewodnika" po Polsce.

Gdy wiosną 1986 roku Jolanta brała ślub, cztery panie: Ida, Christina Ernst, Hilda Ter Laak i jej matka, nie zważając na trudy podróży pociągiem, postanowiły uczestniczyć w ceremonii. W Urzędzie Stanu Cywilnego, w kościele Świętej Trójcy i na weselu. Każda z nich wręczyła Joli, składając życzenia, po jednym tulipanie. Było to bardzo sympatyczne, a zarazem symbolizowało Holandię.

Po narodzinach mojego wnuka Piotra, Hilda przyjechała ponownie do Polski. Wzięła udział w uroczystościach jego chrztu w kościele i w domu jako matka chrzestna. Po wyjściu za mąż Hildy i jej wyjeździe do Stanów Zjednoczonych, kontakt z nią stawał się coraz rzadszy, aż w końcu się urwał. Być może wpływ na to miał charakter pracy jej męża.

Ina Stolp też wyszła za mąż. Przez jakiś czas przysyłała listy ze zdjęciami swoich dzieci i męża Erika. Matka jej pisała krótkie listy po niemiecku, gdyż ten jeżyk znała lepiej w mowie niż w piśmie. Pani Anieta doskonale rozumiała się z moją mamą i to głównie między nimi była ta korespondencja.

Diakonii Amsterdamskiej nasza Parafia zawdzięcza bardzo wiele. Duża ofiarność społeczności Holenderskiej wspomogła niejedną polską rodzinę. Pomoc po stanie wojennym w postaci żywności czy odzieży, niosły nadzieję i otuchę w ciężkich czasach, sprawiały radość. Pamiętam ile było zapału w przeglądaniu i przymierzaniu odzieży czy obuwia. Po godzinie lub

dwóch szczęśliwcy wychodzili z budynku parafialnego przy ulicy Kredytowej, dźwigając w torbach swoje skarby. Wszystkie rzeczy, choć używane, były zawsze czyste, w dobrym stanie i gatunku.

Ponieważ w tym czasie śpiewałam w chórze Kościelnym i my, chórzyści mieliśmy też niespodzianki i powody do radości. Przed Wielkanocą czy Bożym Narodzeniem, w Sali, gdzie zbierał się chór, czekały na nas paczki świąteczne. Po próbie były między nas rozdzielane. Przyjmowaliśmy je z wdzięcznością, jako uznanie naszego wkładu w bezinteresowną pracę dla Kościoła. Niezwykłość i znaczenie pomocy Diakonii Amsterdamskiej dla Warszawy polega na jej długim trwaniu, a nie jednorazowej akcji. W systematycznym, ciągłym kontakcie obu bratnich parafii i szczególnej łączności w okresie Adwentu, czego wyrazem była zawsze paląca się świeca z Amsterdamu przed ołtarzem kościoła Świętej Trójcy. W pierwszych rzędach ławek w kościele siedzieli nasi przyjaciele z Holandii, mając zawsze obok siebie „swego tłumacza" – panią Beatę Just-Brochocką.

Mimo, że skład delegacji na przestrzeni lat często się zmieniał, nasi goście, zawsze uczestnicząc w nabożeństwach przystępowali do Komunii Świętej. Był to widomy znak jedności. Za to pełne poświęcenia zaangażowanie się członków Diakonii w przygotowanie pomocy w postaci transportów do Polski – serdecznie dziękuję ! Bobowi Hulstowi zawdzięczamy to, że transporty docierały do miejsca przeznaczenia. Potrafił, jak mało kto, pokonywać przeszkody na granicy. Zdaję sobie sprawę z tego, że moje wspomnienie obejmuje jedynie wąski odcinek kontaktów z Holendrami, a miał on przecież bardzo szeroki zakres. Nie wspominam o pomocy finansowej dla potrzeb samej Parafii Świętej Trójcy. Nad ludźmi w podeszłym wieku i ofiarowanym sprzęcie rehabilitacyjnym, gdyż moja wiedza w tym zakresie jest zbyt mała. Niewątpliwie te wzajemne kontakty łączone zawsze ze spotkaniami na terenie Parafii i w mieszkaniach prywatnych, zwiedzaniem obydwu miast: Amsterdamu i Warszawy, przybliżyły nasze kraje. Tym, którzy mieli możliwość wyjazdów prywatnych lub uczestniczyli w delegacjach, stały się bliższe: kultura, zwyczaje i zabytki architektoniczne. Wszystkie wymienione i nie wymienione przeze mnie osoby pozostaną w mojej i mojej rodziny wdzięcznej pamięci.

❀❀❀

Danuta Janowska
Vertaling: Helena Paszel, Michał Świąder, Joanna Wakuluk

DE DIACONIE VAN AMSTERDAM EN DE PAROCHIE VAN DE HEILIGE TRINITEIT - 25 JAAR ONDERLINGE BETREKKINGEN.

Mijn herinneringen aan de Diaconie van Amsterdam zijn tot een zekere mate verbonden met de activiteiten, die ik in de jaren tachtig als vrijwilligster voor de Parochie van de Heilige Triniteit uitgevoerd heb. Men kan zeggen, dat ze het begin van mijn contacten met de Nederlanders waren.

Ik praatte geen Engels en geen Duits, mijn contact met de Nederlanders was dus niet direct. In die tijd was ik ermee bezig, op verzoek van Jan Walter - de priester van de parochie - als beeldende kunstenares werken voor de kerk te vervaardigen.

Na de afloop van de staat van beleg hebben talrijke buitenlandse delegaties onze parochie bezocht. Er zijn veel contacten opgenomen. Mijn hulp was heel nuttig. Ik schreef dankbetuigingen en andere aantekeningen in vreemde talen in het herdenkigsboek, maar ik vervaardigde ook versieringen, opschriften voor tentoonstellingen en dergelijke. Het staat bekend, dat men destijds de gereedschappen en verven heel moeilijk kon krijgen. Ook op andere gebieden heerste schaarste. Nadat wij nauwere betrekkingen met de Diaconie van Amsterdam opgenomen hebben, werd ds Jan Walter naar de behoeften van de parochie gevraagd en als antwoord heeft hij onder meer materiaal voor beeldende werken genoemd. Toezicht op de realisatie van de bestellingen heeft jarenlang Bob Hulst - een man van grote verdienste - persoonlijk uitgeoefend. Hij contacteerde mij door ds Jan Walter over wat de soort en de hoeveelheid van het nodige gerei betrof. Hij voegde hen bij elk transport naar Warschau

en heeft op het vervoer persoonlijk toegezien. Eens had ik plezier, hem als gast bij mij thuis te ontvangen. Hij was een direkte en heel sympathieke mens. Met mijn moeder, die toen nog leefde, praatte hij Duits en met mijn dochter Jola Engels. Mijn moeder heeft hem lief gekregen, omdat hij haar bloemen meebracht. In de loop der tijd zijn de vriendschappen hartelijker geworden en de kring van vrienden en kennisen groter geworden. Ze hebben onze Kerk in verschillende periodes bezocht. Ze wilden informatie over de behoeften van de parochie inwinnen en lieten elke keer een geldsom achter (persoonlijk vervoer en overhandiging waren het veiligst). In de loop der tijd is bij de parochie Heilige Drievuldigheid zogenoemde "Nederlandse groep" ontstaan. Ze bestond uit personen die vreemde talen kenden en willig waren zich dieper voor de Pools-Nederlandse contacten in te zetten. Graag denk ik terug aan de vrouwen die zich voor de Amsterdamse Diakonie geengagerd hebben om giften voor Warschau voor te bereiden: Ina Stolp en haar moeder Anita Stolp Doevendans, Christina Ernst, Ida (de familienaam kan ik me niet herinneren), Hilda Ter Laak en haar moeder. Er waren ook andere personen, maar juist die genoemden waren bij ons thuis op bezoek. Met hen hielden wij ook schriftelijk contact. Mijn dochter Jolanta was twee keer in Nederland geweest. Een keer met de delegatie van onze parochie die dominee W. Nast geleid heeft, op uitnodiging van dominee Jan Happee (in de naam van de Amsterdamse parochie), en de tweede keer op een privè uitnodiging van Ida en Hilda Ter Laak en haar moeder. Ze was onder de indruk van de charme van het land en van de gastvrijheid van de gastheren. De vriendschap tussen ons was steeds dieper geworden. Op een keer hebben Hilda, haar moeder en haar vriendin besloten om vakantie in Polen door te brengen. Voor gemeenzame vakantie "op vier wieltjes" hebben ze mijn dochter uitgenodigd die de rol van de "reisgids" door Polen speelde.

Toen in de lente 1986 Jolanta trouwde, hebben vier vrouwen: Ida, Christina Ernst, Hilda Ter Laak en haar moeder besloten om aan de ceremonie deel te nemen ongeacht inspanningen van de treinreis. Ze waren in de burgerlijke stand, in de kerk van de Heilige Drievuldigheid en op het trouwfeest aanwezig. Elke van de vier vrouwen heeft Jola bij het gelukwensen een tulp overhandigd. Het was heel sympathiek en tegelijk heeft het Nederland gesymboliseerd.

Na de geboorte van mijn kleinzoon Piotr is Hilda weer naar Polen gekomen. Ze heeft als peettante aan de doopplechtigheid in de kerk en thuis deelgenomen. Nadat Hilda getrouwd en naar de Verenigde Staten vertrokken was, werd het contact met haar steeds zeldener tot we het contact helemaal verloren hebben. Misschien heeft het werkkarakter van haar man daarop invloed gehad.

Ina Stolp is ook getrouwd. Een tijdje lang heeft ze ons brieven en foto's van haar man Erik en de kinderen gestuurd. Mijn moeder heeft aan haar alleen korte antwoorden in het Duits geschreven, want deze taal beheerste ze beter mondeling dan schriftelijk. Anieta en mijn moeder konden met elkaar goed overweg aan de correspondentie heeft zich vooral tussen die beiden afgespeeld.

Aan de Amsterdamse Diaconie heeft onze parochie veel te danken. De grote offervaardigheid van de Nederlandse gemeenschap heeft zo menig Poolse familie gesteund. De hulp, bijv. voedsel en kleding, die we na de staat van beleg ontvingen, brachten hoop en moed in deze zware tijden, deden vreugde. Ik weet nog, hoe ijverig we de kleding of schoenen toen hebben bekijken en gepast. Na een uur of twee verlieten de gelukkigen het parochiegebouw in de Kredytowa-straat, hun schatten in tasjes dragend. De kleding, hoewel tweedehands, was altijd schoon, in goede staat en van goede qualiteit.

Omdat ik toen in de kerkkoor heb meegezongen, kan ik me nog herinneren, dat ook wij, de koorzangers, onze verrassingen en vreugden hadden. Voor Kerstmis of Pasen wachtten ons in de zaal, waar zich de koor verzamelde, geschenken op. Na de repetitie werden de geschenken aan de koorzangers uitgedeeld. We ontvingen ze met dankbaarheid als erkennig van onze bijdrage aan het belangenloze werk voor de kerk. Het bijzondere en het belang van de hulp van de Amsterdamse diaconie voor Warschau berust in haar langdurigheid en niet – in een eenmalige aktie. In de eerste bankrijen van de kerk zaten onze vrienden uit Nederland, met "hun tolk"- mevrouw Beata Just-Brochocka.

Hoewel de samenstelling van de delegatie in de loop der jaren veranderde, namen onze gasten tijdens de mis altijd aan de eucharistie deel. Het was een zichtbaar teken van de

eenheid. Ik zou hartelijk willen danken voor het engagement van de leden van de diaconie in het voorbereiten van de transporten naar Polen. Bob Hulst hebben we te danken dat de transporten terecht op zijn plaats van bestemming kwamen. Hij was zo flink in het oplossen van problemen aan de grens. Ik besef dat mijn herinneringen maar een klein deel van de kontakten met de Nederlanders uitmaken, die heel breed waren. Ongetwijfeld hebben de kontakten, die altijd met ontmoetingen in de parochie en in privé huizen, met bezichtigingen van beide steden Warschau en Amsterdam verbonden waren, onze landen tot benadering gebracht. Wie de mogelijkheid had, privé of in een delegatie op rijs te gaan, heeft de andere cultuur, gewoontes en bezinswaardigheden leren kennen. Alle boven genoemde en niet geoemde personen zal ik en mijn familie altijd in de dankbare herinnering behouden.

Ewa Nast

WSZYSTKO MA SWÓJ CZAS ...

Wprost nie chce się wierzyć, że kontakty naszej Parafii z Parafią amsterdamską, a później z amsterdamską Diakonią trwają już 25 lat.

Wielu osób, które były inicjatorami akcji pomocy w trudnych dla nas latach kryzysu już zabrakło.

Forma pomocy, niesiona przez Was miała bardzo różny charakter:

- transporty żywnościowe pomogły nam przetrwać trudną codzienność w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych,
- mamy trwałe ślady Waszego wsparcia w postaci organów do kaplicy Ośrodka Diakonii „Tabita", keyboardu, który jest dotąd pomocny podczas prób naszego chóru, a także sprzętów codziennego użytku, które do tej pory służą nam w czasie spotkań parafialnych, przywołując serdeczne myśli o Was,
- dzięki kontaktom z Wami wiele osób miało okazję lepiej poznać Wasz kraj i nawiązać osobiste znajomości,
- w 1987 roku grupa naszej młodzieży na Wasze zaproszenie mogła się wyrwać z naszej szarzyzny, zobaczyć kolory Zachodu i spędzić w Waszym kraju kilkanaście dni,
- jeszcze teraz pomagacie wielu naszym parafianom, którym żyje się najtrudniej, w refundacji kosztów lekarstw, opału itp.

Dziękujemy za wszystkie Wasze pomysły i inicjatywy, a tym, którzy te kontakty pielęgnują i podtrzymują jesteśmy szczerze wdzięczni.

❀❀❀

Ewa Nast.
Vertaling: Agata Jolibska

ALLES HEEFT ZIJN TIJD...

Je wilt het niet geloven, maar de contacten tussen onze parochie en de parochie in Amsterdam vinden plaats sinds al 25 jaar. Veel mensen die de hulpacte de stoot voor hulpacties in de voor ons moeilijke jaren gegeven hebben, zijn nu niet meer met ons.

De hulpvorm die door jullie verleend werd, heeft heel verschillend karakter gehad:

- voedselvervoer heeft ons geholpen, het moeilijke dagelijkse leven van de jaren 80 en 90 te doorstaan,
- we hebben langdurende sporen van jullie hulp, in de vorm van de orgel in de kapel van de Diakoniecentrum „Tabita" en het keyboard, dat tot nu toe als hulpmiddel bij de repetities van onze koor dient, zowel huishoudelijke apparaten, die we tot nu toe bij onze parochieovereenkomsten gebruiken, en die ons steeds weer vriendelijk over jullie laten denken,
- De ontmoetingen die in verband met jullie bezoeken plaatsvonden, waren ook het beginsel van opnemen van nauwere contacten tussen onze parochieleden.
- 1987 mocht op jullie uitnodiging een groep jonge mensen ons grauwe land verlaten en het kleurige Westen zien. Ze mochten meer dan tien dagen in jullie land verblijven,
- Ook nu wordt het door jullie aan veel onze parochieleden geholpen, die het het moeilijkst hebben, in de vorm van vergoeding van de kosten van geneesmiddelen, vergoeding van de kosten van de brandstof etc.

We danken jullie voor jullie ideën en initiatief, en degene van jullie, die de contacten houden en steunen, zijn we van harte dankbaar.

Ewa Dreger

LATA PŁYNĄ, PRZYJAŹŃ POZOSTAJE

Po wielu latach trudno odtworzyć wydarzenia, które miały miejsce w przeszłości. Część osób, które brały w nich udział odeszło do innych spraw i miejsc. A jednak klimat, jaki towarzyszył spotkaniom holenderskim pozostał. Choć przez 25 lat składy delegacji zmieniały się, atmosfera spotkań była ta sama, ciepła, serdeczna, pomocna. Pamiętam pierwsze wizyty pastorostwa Happee, którzy z troską pochylali się nad naszymi kłopotami. Członkowie Luterańskiej Komisji Diakonii w Amsterdamie interesowali się naszą parafią, jej potrzebami i znacznie wspierali materialnie. Bardzo w tę pracę zaangażował się pan Bob Hulst, który wielokrotnie odwiedzał Polskę, gościł w naszych domach i stał się wielkim przyjacielem parafii warszawskiej. Nawiązywały się przyjaźnie.

Mieliśmy to szczęście, że mogliśmy gościc u siebie kilku delegatów, między innymi pana Joopa Metza, który nocował u nas kilkakrotnie. Przez pastora Happee poznaliśmy małżeństwo Carel i Toos Svanenburg de Veye, które też pomagało polskim ewangelikom. Rozwinęła się przyjaźń, która zaowocowała naszym rodzinnym wyjazdem do Holandii, jak również kilkakrotnymi odwiedzinami ich u nas i wspólnymi wczasami w parafii w Szczytnie. Nasi goście zachwycali się bocianami, ciuchcią kursującą po Mazurach i pięknem naszych lasów. Niestety te kontakty urwały się po śmierci pani Toos.

Mam nadzieję, że tak jak przez 25 lat, w pierwszą niedzielę Adwentu będziemy dalej witać gości z Holandii i cieszyć się z serdecznych kontaktów.

❀❀❀

Ewa Dreger
Vertaling: Agnieszka Lucima

JAREN VERGAAN, VRIENDSCHAP BLIJFT

Na veel jaren valt het moeilijk gebeurtenissen uit het geheugen op te roepen die in het verleden gebeurden. Sommigen houden zich nu met anderen zaken bezig. Veel van hen gingen naar andere plaatsen. Maar de sfeer van de Nederlandse ontmoetingen is er gebleven. Hoewel gedurende 25 jaar de delegaties bestonden verschillende personen, het klimaat van de ontmoetingen was altijd hetzelfde: warm, vriendelijk en hulpvaardig. Ik herinner me de eerste bezoeken van priester Happe en zijn vrouw. Met zorg hielden ze zich bezig met onze problemen. De leden van de *Lutheraanse Commissie* van diaconie te Amsterdam maakten zich zorgen over ons parochie, zijn behoeften en ondersteunden ons aanzienlijk materieel. In dit werk engageerde zich mijnheer Bob Hulst die meermaals op bezoek in Polen was. Hij kwam naar onze huizen en werd een grote vriend van de parochie in Warschau. Vriendschappelijke contacten werden aangeknoopt.

We hadden het geluk dat we enkele delegaten in ons huis konden ontvangen. Onder hen o.a. meneer Joop Metz die meermalen bij ons logeerde. Dankzij pastoor Happe leerden we het koppel Carel en Toos Svanenburg de Veye kennen die ook Poolse evangelieken hielp. De vriendschap ontwikkelde zich. Zijn vrucht waren niet alleen een gezinnentocht naar Nederland maar ook talrijke bezoeken bij ons en een gemeenschappelijke vakantie in de parochie in Szczytno. Onze gasten bewonderden de ooievaars, het treintje in Mazuren maar ook de schoonheid van onze bossen. Helaas, na de dood van mevrouw Toos, werden de contacten minderr.

Ik hoop op de eerste Adventszondag zoals steeds gasten uit Nederland te mogen begroeten.

Beata Just-Brochocka

MINĘŁO 25 LAT .....

25 lat. Ćwierć wieku. Jedno pokolenie. Tak wiele się wydarzyło: niektórzy odeszli ...., inni dołączyli. Umykają pewne szczegóły. Pozostają przyjaźnie. Pozostają wspomnienia.

Stan wojenny był szokiem dla większości z nas. Próbowaliśmy odnaleźć swe miejsce w nowej sytuacji. I w takim właśnie momencie, w pierwszą niedzielę adwentu 1982 roku na naszym nabożeństwie pojawili się przedstawiciele Kościoła i Diakonii Luterańskiej z Amsterdamu. Nikt wtedy nie przypuszczał, że nasze kontakty, a potem zawiązane już całkiem prywatnie przyjaźnie przetrwają ćwierć wieku. Początkowo, delegacje z Holandii odwiedzały nas kilka razy w roku, a ich głównym celem była pomoc w przetrwaniu trudów dnia codziennego. Przyjeżdżali z transportami żywności, środków czystościowych i odzieży dla parafian i dla mieszkańców Domu Opieki Tabita, ale podarowali nam także materiały budowlane niezbędne do remontu Tabity, kościoła i domu parafialnego we Włochach, system nagłośnienia kościoła Św. Trójcy i wiele, wiele innych, których nie sposób wymienić. Głównym organizatorem transportów był pan Bob Hulst, który z czasem dla parafian warszawskich stał się symbolem naszych kontaktów. Za jego sprawą min. organy z Amsterdamskiego Domu Opieki im Marcina Lutra zostały przewiezione do Tabity, gdzie do dzisiaj służą w czasie nabożeństw, zaś wykonany przez niego witraż znajduje się w zakrystii kaplicy tabitańskiej. Jego pracę i zaangażowanie w pomoc potrzebującym doceniła w 1999 roku królowa holenderska Beatrix, odznaczając go orderem Oranje Nassau.

Myślę, że nikt z nas, pamiętających lata stanu wojennego i czas rodzącej się po nim normalizacji nie zapomni wzruszeń towarzyszących wizytom gości z Holandii. Nieśli oni promyk radości i nadziei w tym naszym szarym, trudnym wówczas życiu, pełnym codziennych trosk. Ich wizyty dawały nam poczucie bezpieczeństwa i świadomości, że gdzieś w Europie, może daleko na mapie, jest ktoś, kto o nas myśli i może nie pozwoli zginąć. Dzisiaj dla większości z nas minął już czas wielkiego niedostatku, a nasi bracia z Diakonii Amsterdamskiej wciąż troszczą się o tych najbardziej potrzebujących, pomagają w zakupach leków, wspierają osoby samotne. Za to jesteśmy i pozostaniemy im wdzięczni.

⊛⊛⊛

Beata Just-Brochocka
Vertaling: Katarzyna Wittlin-Wiczewska

25 JAAR LATER...

25 jaar. Een kwart eeuw. Een generatie. Er zijn zo veel dingen gebeurd: sommigen zijn vertrokken.... nieuwe hebben zich aangesloten. We vergeten sommige details. Maar de vriendschappen duren voort. We hebben herinneringen.

Voor de meesten van ons was de staat van beleg een schok. We probeerden onze weg te vinden in de nieuwe situatie. En juist op dat moment, op de eerste zondag van Advent in 1982, hebben enkele vertegenwoordigers van de Kerk en van de Protestantse Diaconie uit Amsterdam onze kerkdienst bijgewoond. Niemand van ons vermoedde toen dat onze contacten, die later tot vriendschappen zijn uitgegroeid, 25 jaar zouden voortduren. In het begin bezochten de Nederlandse delegaties ons een paar keer per jaar. Hun hoofddoel was om ons te helpen in het alledaagse leven. Ze kwamen met voedsel, schoonmaakartikelen en kleding voor parochianen en inwoners van het verzorgingstehuis Tabita. Maar ze schonken ons ook bouwmaterialen die we nodig hadden voor de vernieuwing van Tabita, de kerk en het parochiehuis in Włochy, het geluidssysteem in de Heilige-Drieenheid kerk enz. De hoofdorganisator was Bob Hulst, die met de loop van de tijd voor de parochianen een symbool van onze contacten is geworden. Dankzij hem werd het orgel uit het Amsterdamse Maarten Luther Verzorgingstehuis verplaatst naar Tabita, waar het tot de dag van vandaag tijdens kerkdiensten wordt gebruikt. Zijn glas-in-lood-raam hangt in de sacristie van de kapel. Zijn werk en toewijding werden in 1999 gewaardeerd door koningin Beatrix, die hem de Orde van Oranje-Nassau heeft toegekend.

Ik denk dat iedereen van ons, die zich de tijd van de staat van beleg en van de latere normalisatie herinnert, de ontroering gebonden aan de bezoeken van onze Nederlandse gasten niet zal vergeten. Ze brachten vreugde en hoop in ons grijze, moeilijke leven van toen. Hun bezoeken gaven ons een gevoel van veiligheid en het besef, dat ergens in Europa (ook al lijkt het ver weg op de kaart) er iemand is, die aan ons denkt en ons niet alleen laat. Vandaag is voor de meesten van ons de tijd van armoede voorbij. Onze Amsterdamse broeders zorgen steeds voor diegenen, die de meeste hulp nodig hebben – ze helpen bij het kopen van medicijnen, steunen eenzame mensen. We zijn en blijven er dankbaar voor.

Agnieszka Szyrle i Beata Onuchowska

PODRÓŻE KSZTAŁCĄ I ZBLIŻAJĄ.
HOEKULUM'87.

W 1987 roku zostaliśmy zaproszeni do Huekulum. Pamiętamy, że było nam tam wspaniale. I to nie tylko dlatego, że mieliśmy po 20 lat.

Było wiele zabawy, ale nie stroniliśmy od pracy. Wspominamy wspólne z gospodarzami przeczyszczanie rynien i malowanie budynku, w którym mieszkaliśmy. A mieszkaliśmy, o ile nas pamięć nie myli w dawnej wozowni pałacowej Kasteel Hoekulum.

Podczas pobytu umocniły się wcześniejsze i nawiązały nowe znajomości. Wiele z nich przetrwało do dzisiaj.

Jeśli chodzi o nas, to nadal utrzymujemy kontakty z rodziną Państwa Yff z Bożen Leeuwen. Nasze relacje są bardzo serdeczne, a kiedy myślimy o Holandii to stają nam przed oczami: Ben, Hennie, Heinie, Jessica, Martin, Wim i Hendrik.

Holandia to piękny kraj i dzięki naszym przyjaciołom robi nam się cieplej na sercu, kiedy Holendrzy strzelają bramki (o ile nie grają przeciwko naszej drużynie).

❀❀❀

Agnieszka Szyrle en Beata Onuchowska
vertaling: Agata Jolibska

1987 werden we uitgenodigd naar Huekulum. Het was een heel prachtige tijd, en dit niet alleen omdat we niet ouder dan 20 jaar waren.

We hadden heel veel genoegen, maar we hebben ook gewerkt. In herinnering hebben we de gezamenlijke activiteiten met de eigenaar van het huis, waar we gelogeerd hebben. Als ik me goed herinner, hebben we in een oude koetsgarage van het kasteel Hoekulum gelogeerd. Tijdens ons verblijf hebben we onze oude betrekkingen geintensiveërd en nieuwe contacten gelegd. Vele van deze relaties bestaan nog steeds. Tot nu toe hebben we ook een heel hartelijk contact met familie Yff uit Boven Leeuwen. Als we aan Nederland denken, denken we aan: Ben, Hennie, Jessica, Martin, Wim en Hendrik.

Nederland is een mooi land en dank onze vrienden wordt ons warm om het hart als we horen dat de Nederlandse ploeg een doelpunt heeft gemaakt (zolang ze maar niet tegen ons spelen).

Alina Eleonora z Rudzkich Janowska

CZYŻBY TO BYŁO WCZORAJ ?

Jesienią 1982 roku obchodziliśmy z mężem, Romanem Janowskim, małą uroczystość, na którą przybyli seniorostwo Walterowie, ksiądz Jan z żoną Ewą oraz mama Ewy , pani Olga Hoffman. Wówczas to ks. Walter poinformował nas o otrzymanej propozycji nawiązania kontaktów partnerskich z luteranami z Amsterdamu. Wkrótce powstała kilkuosobowa grupa z p. Beatą Just-Brochocką na czele do organizowania kontaktów i przygotowania gościny dla zapowiedzianych Holendrów. Weszliśmy w skład tej grupy.

Holendrzy zaplanowali swój przyjazd na przełomie listopada i grudnia tak, aby razem z nami obchodzić pierwszą niedzielę adwentu. Oboje z mężem, podobnie jak i inne osoby działające w Komisji Ochrony Pamiątek – Społecznym Instytucie Historycznym, byliśmy pochłonięci przygotowaniami do obchodów 20-lecia śmierci księdza seniora Ottona Fryderyka Krenza, naszego prefekta i wychowawcy. Niezwykłego Człowieka, który do ostatniej chwili życia dzielił się tym, co miał i zabiegał o dobro dla pokrzywdzonych i osieroconych. Uroczystości obejmowały wieczór wspomnień, spotkanie przy grobie Księdza na Cmentarzu Ewangelickim przy ul. Młynarskiej 54/58 w Warszawie oraz wystawę biograficzną. Tak się złożyło, że uroczystości te przypadały na dni pobytu grupy holenderskiej. Nasi goście życzyli sobie w nich uczestniczyć. Głównymi tłumaczami z ramienia Komisji Ochrony Pamiątek – Społecznego Instytutu Historycznego (w języku angielskim i niemieckim) byli ks. prof. Woldemar Gastpary, Roman Janowski, mój mąż i p. Marta Rożańska, córka ks. Andrzeja Buzka.

Goście byli zakwaterowani w kilku domach naszych współwyznawców. Podejmowano ich w wielu rodzinach na obiadach, podwieczorkach i kolacjach. Cieszyli się z tego, gdyż umożliwiano im tym sposobem bliższe poznanie naszego środowiska i zadzierzgnięcie przyjaźni. Z zaciekawieniem zwiedzali Warszawę i poznawali jej zabytki. Ważnym jednak punktem programu ich pobytu był Wieczór Adwentowy wspólny z licznymi przedstawicielami Zboru Warszawskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i Ewangelicko-Reformowanego. Jedną z form współpracy, jaką zaproponował wówczas ks. Happee było ustalenie wspólnego kalendarza spotkań modlitewnych, poświęconych rozważaniu Modlitwy Pańskiej – Ojcze Nasz. Tak, aby tu w Warszawie i w dalekim Amsterdamie myśli luteran spotykały się w tym samym czasie przy omawianiu tej samej prośby z Modlitwy Pańskiej. Podarowano nam świecznik z ogromną świecą ozdobną, mającą służyć w kościele jako światło łączności przez cały rok, aż do następnej niedzieli adwentowej.

Wszyscy Holendrzy byli bardzo sympatyczni, ale my z mężem najbardziej zbliżyliśmy się z ks. Janem i jego żoną Nils Happee. Zamieszkali oni u seniorostwa Walterów. W dniu ich przyjazdu witaliśmy ich i spędziliśmy cały wieczór. Z niepokojem patrzyłam, jak mój mąż, po przebytych dwóch zawałach serca, pomagał ks. Happee wciągać ich walizki po stromych i krętych schodach na trzecie piętro domu przy ul. Kredytowej nr 4. Winda była bowiem nieczynna, gdyż w ramach oszczędzania energii elektrycznej w części Śródmieścia Warszawy wyłączono światło. Pod koniec pobytu w Warszawie Nils zwierzyła mi się, że postanowiła zorganizować w swojej parafii kurs języka polskiego – To jest trudne, ale potrzebne – powiedziała.

18 grudnia 1982 r. w gronie Komisji Ochrony Pamiątek – Społecznym Instytucie Historycznym zgromadzeni byliśmy na „Spotkaniu przy opłatku", gdy ks. senior Jan Walter przyprowadził do nas dwóch Holendrów, którzy właśnie dotarli do naszej Parafii z darami żywnościowymi od Parafii Amsterdamskiej. Później były kolejne transporty z odzieżą używaną i żywnością. Lokal młodzieżowy, pod numerem 18 w domu parafialnym przeznaczono na gromadzenie tych darów, a specjalnie powołana grupa przy udziale pastorowej Kuźwowej, wdowy po ks. Zygmuncie Kuźwie, i Lidii Kitzman zajmowały się ich rozdawnictwem. W wyznaczone dni gromady ludzi tłoczyły się na schodach do wyżej wymienionego lokalu z prośbą o pomoc.

Od pewnego czasu myśleliśmy z mężem o wspólnej podróży do Anglii. Zamieszkiwały tam nasze rodziny osiadłe po zawierusze drugiej wojny światowej. W naszej rzeczywistości nie było to jednak takie proste. W 1983 roku mąż mój przeszedł na wcześniejszą emeryturę i postanowił podjąć próbę realizacji tych marzeń. Według jego planu mieliśmy podróżować etapami, zatrzymać się w Giessen w Niemczech, następnie w Amsterdamie u pastorostwa Happee, a później dotrzeć do Londynu i Swansea. 12 czerwca 1983 roku wyznaczono nam odbiór paszportów. 6 czerwca 1983 roku zmarł nagle mój mąż. To był trzeci zawał. 12 czerwca czekał na niego paszport, mnie wyjazdu odmówiono. Zbolała i pogrążona w żałobie kontynuowałam jednak wcześniej podjęte zadania. W październiku, ks. Walter powiadomił mnie, że mam zaproszenie do Amsterdamu. Udaje się tam grupa osób z naszej Parafii pod przewodnictwem ks. dra Włodzimierza Nasta i jego małżonki Ewy. Zdecydowałam się na ten wyjazd myśląc o staraniach zmarłego męża. Zabrałam do Amsterdamu w dużej walizie wystawę o dziejach naszej Parafii. Materiały wystawowe, przeważnie fotogramy naklejone na grube arkusze falistej tektury wzbudziły zainteresowanie naszych celników. Ułożona na trzeciej półce, tuż pod sufitem wagonu, z rozpaczą patrzyłam z góry jak rozrzucają ciasno poukładane plansze i ostrym narzędziem „badają" co może być pod warstwami papieru. Tłumiąc oburzenie, wyjaśniłam, że jest to materiał wystawowy, który wiozę do Amsterdamu na obchody 500-lecia urodzin ks. Marcina Lutra. Byłam zaskoczona, że po tym wyjaśnieniu celnicy bez słowa odeszli. W przeddzień uroczystości, już w Amsterdamie wystawę pomogły mi urządzić Katarzyna Bajdel i Jolanta Janowska, siostrzenica mojego męża oraz Bob Hulst z Parafii Amsterdamskiej. Jak mnie później informowano, wystawę obejrzało ponad pięć tysięcy osób.

Do Amsterdamu przybyliśmy z dużym opóźnieniem. Ponieważ na terenie Holandii odbywały się protesty i strajki, nie chodziły pociągi, nasi gospodarze przyjechali po nas swoimi samochodami aż do granicy. Jechałam z "moją wystawą" w samochodzie prowadzonym przez Anneke, siostrę Boba Hulsta. Witano nas białymi i czerwonymi kwiatami, maleńkimi

chorągieweczkami i emblematami z Białym Orłem. Były też drobne osobiste upominki. Otrzymałam od jednej z pań zakładkę do książki ze swoim imieniem ALINA wyhaftowanym krzyżykiem na szarym płótnie, od innej stempelek z imieniem i nazwiskiem, ale na listach obecności odczytywano mnie jako: Elis Janowski. Początkowo nie wiedziałam, że to o mnie mowa.

Podejmowano nas w kilku parafiach amsterdamskich. W jednej uczestniczyliśmy w nabożeństwie odprawianym przez panią pastor. Była to kobieta młoda, radosna, posiadająca własną rodzinę. Jej mąż, chociaż był człowiekiem „świeckim", wspierał żonę w jej parafialnych poczynaniach. Zwiedzaliśmy też domy spokojnej starości. Jeden z nich prowadziła też pani pastor. Zachwycaliśmy się urządzeniami technicznymi usprawniającymi różne prace. Zwiedzaliśmy pracownie zainteresowań, w których pensjonariusze wykonywali prace użyteczne i uprawiali swoje ulubione zajęcia. Nasze zachwyty wzbudził niewielki, dwupoziomowy ogród pełen krzewów i kwiatów, wyposażony w pagórki, mostki i inne urozmaicenia terenu. Pokazano nam kaplicę przedpogrzebową i sąsiadujący z nią pokój, z którego prawdopodobnie przed chwilą zabrano zwłoki. Łoże okryte białym prześcieradłem i jasieczek z jedwabną falbanką, prawie taki sam, jaki dałam swojemu zmarłemu mężowi. Poczułam, że nogi mam jak z waty, gdyby nie stojąca tuż przy mnie pani Miep Muller, runęłabym na podłogę. Zostałam wyprowadzona. Uspokajano mnie i pocieszano. Przepraszałam za swoją niedyspozycję. Później już w innym domu przy stole moje holenderskie współtowarzyszki próbowały mi coś wytłumaczyć – Ty już o nim nie myśl ! Jego już nie ma. Musisz żyć i ułożyć sobie życie od nowa ! – Wybuchnęłam płaczem. Mój nastrój udzielił się także siedzącej nieopodal Joli. W naszym damskim gronie zapadło milczenie. A ja płakałam i płakałam. Widziałam przed sobą pełną skupienia i współczucia twarz Nils Happee. Wieczorem zostałam przetransportowana z mieszkania Emmi, u której ulokowano mnie po przyjeździe, do mieszkania pastorostwa Happee. - U nas mieszka ks. Nast i Ewa, i Jola, będziesz więc między swoimi – wyjaśniła mi Nils. I tak już zostało.

W późniejszym czasie wielokrotnie spotykałam gości z Amsterdamu w naszej Parafii, przyjmowałam ich w swoim domu, urządzałam wystawy ukazujące nasze wzajemne odwiedziny, ale tamte dni spędzone w Amsterdamie pozostawiły niezatarte wspomnienia, tak jakby to było wczoraj.

⊕⊕⊕

Alina Eleonora z Rudzkich Janowska
Vertaling: J.B. Ensing-Suliborska

Was het gisteren?
In de herfst van 1982 hadden we met mijn echtgenoot, Roman Janowski, een kleine plechtigheid, waarbij ds. sen. Jan Walter met zijn vrouw Ewa en haar moeder, mevrouw Olga Hoffman aanwezig waren. Tijdens dit feest heeft ds. Walter verteld over een aanbod om in contact te komen met Lutherse parochie uit Amsterdam. Vlak daarna is een groep ontstaan van een aantal personen onder leiding van mevrouw Beata Just-Brochocka om deze contacten tot stand te brengen en een bezoek van de Nederlanders voor te bereiden. We hebben ons bij deze groep aangesloten.
De Nederlanders hebben gepland om naar ons toe te komen aan het eind van november/begin december zodat ze met ons de eerste adventzondag konden vieren. Samen met mijn echtgenoot, net als andere personen uit de Commissie voor Behoud van Herinneringen – Maatschappelijke Instituut van de Geschiedenis, waren we geabsorbeerd door voorbereidingen van de herdenking van ds. sen. Otto Fryderyk Krenz, die dit jaar 20 jaar overleden was. Hij was onze prefect en opvoeder, een heel Bijzondere Mens, die tot aan zijn laatste dagen alles deelde dat hij had en die zich bekommerde om de welstand van mensen die onrecht werd aangedaan en die wezen zijn geworden. De plechtigheden bestonden uit een herdenkingsavond, een ontmoeting bij het graf van deze predikant op de Evangelische Begraafplaats aan ul. Mlynarska 54/58 in Warschau en een tentoonstelling. Deze plechtigheden vielen samen met het bezoek van de Nederlanders. Onze gasten wilden graag hieraan meedoen. Vanuit de Commissie voor Behoud van de Herinneringen hebben ds. prof.

Woldemar Gastpary, mijn man Roman Janowski en mevrouw Marta Rozanska voor de vertalingen in het Duits en Engels gezorgd.
Onze gasten verbleven in een aantal huizen van onze geloofgenoten. Ze kwamen bij vele gezinnen voor diners, koffie en avondmalen. Ze waren daar heel blij mee omdat ze op deze manier onze kringen beter konden leren kennen en vriendschappen konden ontstaan. Met veel belangstelling bezichtigden ze Warschau en ze leerden haar monumenten kennen. Een belangrijk agendapunt was echter een gemeenschappelijke Adventavond, samen met vele leden van de Lutherse en Hervormde Geloofsgemeenschappen in Warschau. Eén van de vormen van samenwerking die toen door ds. Happee werd voorgesteld was het samenstellen van een gemeenschappelijke agenda voor de bijeenkomsten die toegewijd zouden zijn aan het nadenken over het gebed 'Onze Vader'. Op deze manier zouden de gedachten van de mensen hier in Warschau en in verre Amsterdam bij elkaar komen op dezelfde tijdstip bij het bespreken van dezelfde vraag van het gebed. We hebben ook en kandelaar cadeau ontvangen met een grote kaars die in de kerk de rest van het jaar als verbindingslicht zou fungeren, tot de volgende Advent.

Alle Nederlandse gasten waren heel sympathiek maar samen met mijn man hebben we de meeste binding gehad met ds. Jan en zijn vrouw Nils Happee. Ze verbleven bij ds. sen. Walter en zijn vrouw. Op de dag van hun aankomst hebben we ze verwelkomd en we hebben samen hele avond doorgebracht. Ik hield mijn hart vast toen mijn man, na twee hartaanvallen, ds. Happee hun koffers naar de derde verdieping hielp sjouwen op de steile wenteltrap van het huis aan Kredytowa 4. De lift deed het namelijk niet vanwege gebrek aan de stroom. Wegens besparingen werd in dit deel van het centrum van Warschau de stroom uitgezet. Aan het eind van het verblijf vertelde Nils aan me dat ze van plan was om een cursus Pools te gaan organiseren. – Het is moeilijk maar wel nodig – zei ze.
Op 18 december 1982 tijdens kerstbijeenkomst van de Commissie voor Behoud van Herinneringen – Maatschappelijke Instituut van de Geschiedenis kwam ds. sen. Walter aan, samen met twee Nederlanders die net aangekomen waren met voedselhulp van de parochie uit Amsterdam. Daarna kwamen volgende transporten, met kleding en voedsel. De zaal van de jeugd, op nummer 18 in het parochiehuis, werd aangewezen als het magazijn en er werd een groep samengesteld in samenwerking met mevrouw Kuzwa, weduwe van ds. Zygmunt Kuzwa, en mevrouw Lidia Kitzman die de geschenken ging uitdelen. Op gewezen dagen stond de mensenmenigte op de trap naar deze zaal om hulp te vragen.
Samen met mijn man speelden we al langere tijd met een gedachte om op reis naar Engeland te gaan. We hadden daar familie die na het tumult van de Tweede Wereldoorlog daar is beland. In onze realiteit was het echter niet zo eenvoudig. In 1983 is mijn man met vervroegd pensioen gegaan en hij heeft besloten om deze droom te realiseren. Volgens zijn plan zouden we de reis in etappes maken, eerst naar Giessen in Duitsland, daarna naar Amsterdam bij de familie Happee en vervolgens naar Londen en Swansea. Op 12 juni 1983 moesten we onze paspoorten gaan halen. Op 6 juni 1983 was mijn man ineens overleden. Het was een derde hartaanval. Op 12 juni lag zijn paspoort klaar en ik werd voor een paspoort afgewezen. In de rouw en vol pijn ging ik alsnog door om de plannen te voltooien. In oktober kreeg ik een bericht van ds. sen. Walter dat ik uitgenodigd werd om naar Amsterdam te gaan. Er zou een groep van onze parochie er naartoe gaan onder leiding van ds. Nast en zijn vrouw Ewa. Ik besloot om te gaan, gelet op de plannen van mijn man. Ik nam een grote koffer mee, met een tentoonstelling over geschiedenis van onze parochie. De materialen, vooral foto's geplakt op dik karton, hebben voor de belangstelling van de douane gezorgd. Vanaf de derde plank in de coupé, net onder het plafond van de trein, keek ik met lede ogen toe hoe de douane de borden uit de volgepakte koffer gooide en met een scherp voorwerp controleerde wat er onder de lagen van het papier zich bevond. Met diep ingehouden woede legde ik uit dat het de materialen zijn voor een tentoonstelling in Amsterdam in verband met de viering van 500-jaar van de geboorte van ds. Martin Luther. Ik was verbaasd toen na deze verklaring de douaniers zonder iets te zeggen wegliepen. Een dag voor de plechtigheid, aangekomen in Amsterdam, hebben mevrouw Katarzyna Bajdel, een nicht van mijn man Jolanta Janowska en de heer Bob Hulst van de Amsterdamse parochie mij geholpen met het opzetten van de tentoonstelling. Later werd aan me verteld dat deze tentoonstelling was gezien door meer dan vijf duizend mensen.

In Amsterdam zijn we met grote vertraging aangekomen. Omdat er in Nederland gestaakt werd bij de spoorwegen, werden we bij de grens met de auto's opgehaald door onze gastheren. Met mijn 'tentoonstelling' zat ik in de auto van Anneke, de zus van Bob Hulst. We werden met witte en rode bloemen, kleine vlaggetjes en emblemen met een witte adelaar verwelkomd. Er waren ook persoonlijke cadeautjes. Van één van de dames heb ik een bladwijzer van grijs linnen met mijn naam ALINA in kruissteken geborduurd, van een andere een stempeltje met mijn voor- en achternaam, maar van de aanwezigheidslijsten werd mijn naam steevast als Elis voorgelezen. In het begin wist ik niet dat het om mij ging.

We waren te gast in een aantal Amsterdamse parochies. Bij één daarvan hebben we deel genomen aan een dienst die geleid werd door een vrouw. Het was een jonge, vrolijke vrouw met een gezin. Haar man, hoewel een leek, steunde zijn vrouw in het werk bij de parochie. We hebben ook bezoek gebracht aan bejaardentehuizen. Eén daarvan werd ook door een vrouw geleid. We waren in verrukking gebracht door allerlei technische voorzieningen die het werk vereenvoudigden. We bezochten verschillende ateliers waar de bewoners nuttige dingen en hun favoriete bezigheden konden doen. We stonden versteld van een kleine tuin met twee niveaus, vol met planten en bloemen, met heuvels, bruggetjes en andere terreinverschillen. We hebben een kapel bezocht die voor begrafenissen werd gebruikt, met een kamertje ernaast waar waarschijnlijk nog net een overledene werd weggebracht. Er stond een bed met een wit laken en een klein kussentje met en zijde franje, net als die die ik aan mijn overleden echtgenoot heb meegegeven. Ik voelde dat ik door de knieën zakte en als het niet voor mevrouw Miep Muller was die naast me stond was ik flauw gevallen. Ik werd naar buiten geholpen. Ik werd gerustgesteld en getroost. Ik verontschuldigde me. Later in een ander huis aan tafel hebben mijn Nederlandse tafelgenoten geprobeerd mij te overtuigen dat ik niet meer aan hem moest denken omdat hij er niet meer was en dat ik opnieuw moest beginnen. Ik barste in tranen uit. Mijn stemming heeft ook Jola, die niet ver van me vandaan zat, geraakt. In onze damesgezelschap werd het helemaal stil. En ik bleef maar huilen. Voor me zag ik het gezicht van Nils Happee, vol medeleven en geconcentreerd. Die avond werd ik overgebracht van de woning van Emmi, waar ik zou verblijven, naar het huis van ds. Happee en zijn vrouw. – ds. Nast, Ewa en Jola wonen bij ons. Je bent dan tussen de vrienden – heeft Nils aan me uitgelegd. En zo is het gebleven.

Later heb ik vaak de gasten uit Nederland ontmoet in onze Parochie, ze verbleven bij mij thuis, ik organiseerde tentoonstelling over onze bezoeken aan elkaar, maar die dagen in Amsterdam zijn op mijn netvlies gebrand alsof het gisteren is geweest.

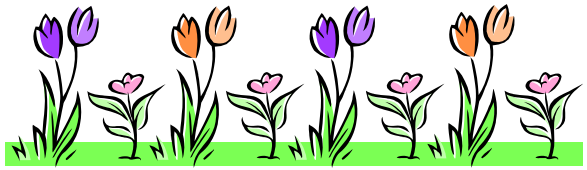

Alina Eleonora z Rudzkich Janowska
z tomu „Mów mi o miłości"

Ks. Janowi Happe z Amsterdamu
ks. seniorowi Janowi Walterowi
i ks. Włodzimierzowi Nastowi z Warszawy
3 listopada 1983 r.

W POCIĄGU Z AMSTERDAMU DO WARSZAWY

Za oknem ciemno.
W przedziale drzemią strudzeni podróżni.
Stłumiony stukot kół pędzących wagonów
Rytmicznie przerywa ciszę.
Na kartkę z notesu spływają
Słowa... obrazy... myśli wartkie
O różnych dolach i niedolach
Tam skąd wracamy.
O miłych chwilach
W rodzinnych domach
Ludzi gościnnych i serdecznych.
O miejscach zabytkowych poznanych z bliska.
O działaniach w trosce o drugiego człowieka.
I wspólnych rozważaniach
W refleksyjnych kręgach kościelnych
Na temat Modlitwy Pańskiej „Ojcze nasz".

Został daleko za nami
Kolorowy Amsterdam
Z mnóstwem dawnych, wąskich kamieniczek,
Których attyki ozdobiono stopniami
Wiodącymi „prosto do nieba".
Drzewa, rośliny zielone i kwiaty
W domach, przed domami, na ulicy.
Szara, posępna woda wypełniająca ulice-kanały,
Ożywa cichą nocą
Od świateł mieszkań, latarń i neonów.
Domy, kanały i mosty. Mosty, kanały i domy.
Na rowerach mkną od rana
Dziadkowie, dorośli i dzieci.
Stare barki – siedziby bezrobotnych i bezdomnych
Drzemią sobie przy brzegach kanałów.
Przez szerokie okna widać w nich
Ludzi, kwiaty, zwierzęta, rowery
I upraną bieliznę suszącą się na sznurach.
Woda pluszcze, woda pachnie, woda ..., wszędzie woda.
Kraina wydarta morzu.
Lepiona mozolnym trudem serc, myśli i rąk.
Barwne ulice, barwne domy, barwne sklepy,
Lecz szary smutek zatruwa ludzkie dusze.
W domach, w sklepach i w kościołach.
Lęk przed końcem Świata.
Ale jest też pytanie księdza,
Skierowane do każdego osobno.
Do mnie, do Ciebie także:
„Czy wiesz, co znaczy Ojcze nasz" ?
Witaj Polsko, moja Ojczyzno,
Najpiękniejszy zakątku Europy !
Witaj Ziemio,
Z miejscami spoczynku naszych przodków
I prochów tych, po których łzy płynąc jeszcze nie przestały.
Ojczyzno, z Bożej woli
Obdarzona pięknem krajobrazu
Urzekającym i jasnym od Tatr aż po Bałtyk.
I ludźmi dobrej woli,
Żyjących w nadziei na lepsze jutro.

O tej nadziei mówią światła wszystkich domów
Zapalane każdego dnia o zmierzchu.
Mówią o niej także lampki migotliwe
Na mogiłach naszych bliskich
W dniu Święta Zmarłych.
Ale dziś jest gonitwą po chleb powszedni,
Walko o ser i masło, o palto i mieszkanie.
Żal, za uciekającym dniem
Lub bladym świtem nie przespanej nocy,
Pośpiech, pośpiech, pośpiech i troska o to,
Co ugotujemy na obiad.
Szare ulice, szare domy, szare sklepy
Oraz pytanie zapierające dech w wielu piersiach.
W domach, w sklepach i w kościołach:
„Czy dla mnie starczy ?"
Ale jest też wołanie księdza
Skierowane do każdego osobno.
Do mnie, do Ciebie także;
„Podziel się tym co masz z potrzebującym !"
Święty Boże, Ojcze nasz !
Który jesteś Ojcem naszych ojców.
Święty Boże, Ojcze nasz !
Któryś stworzył Ziemię,
Ojczyznę wszystkich ludzi,
Uchroń nas od grzechów,
Tak często powstających w myślach
I gnieżdżących się w sercach maleńkich i wielkich.
Od grzechów strachu, chciwości, pychy i niezgody.
Ocal nas od zła, prowadzącego do zagłady !
Natchnij nas Duchem Świętym
Do działania dla Twojej chwały.
Zechciej uznać w Ojcowskiej swej dobroci
Nasze dziecięce mozoły.
Obdarz nas też darem najcenniejszym na Ziemi.
Obdarz nas pokojem:
W naszych sercach,
W naszych domach,
Na świecie całym.
Święty Boże Ojcze nasz.

Alina Eleonora z Rudzkich Janowska
Tłumaczenie: J.B. Ensing-Suliborska

Uit de bundel 'Vertel mij over de liefde'

Aan Dr Jan Happe uit Amsterdam
Dr sen. Jan Walter en Dr Włodzimierz
Nast uit Warschau
Op 3 november 1983

IN DE TREIN VAN AMSTERDAM NAAR WARSCHAU

Het is donker buiten
In de coupe dommelen vermoeide reizigers in
Gedempt geklap van de suizende trein
Verbreekt ritmisch de stilte
Op de bladzijde van het notitieblok vallen
De woorden...beelden...Snelle gedachten
Over de spoed en de tegenspoed
Daar waar we vandaan komen.

Over de mooie momenten
In gezellige huizen
Van de gastvrije en warme mensen.
Over van dichtbij gezien historische plekken.
Over activiteiten die van de zorg voor een ander voortvloeien.
Over het gezamenlijk nadenken
In de kerkelijke kring
Over het gebed 'Onze Vader'
Het is ver achter ons
Kleurrijke Amsterdam
Met zijn vele oude, smalle herenhuizen
Met hun attieken
Die 'rechtstreeks naar de hemel' leiden.
Bomen, groene planten en bloemen
In de huizen, voor de huizen en op de straten.
Het grijze, sombere water dat straten-grachten vult
En tot leven komt in de stille nacht

Door de lichten van de huizen, straatlantaarns en neonlichten.
Huizen, grachten en bruggen. Bruggen, grachten en huizen.
Al vanaf de ochtend snellen zich op hun fietsen
Opa's, volwassenen en kinderen.
Oude barken – vestigingen van werklozen en thuislozen
Dommelen in aan de oevers van de grachten.
Door de brede ramen zie je
De mensen, de bloemen, de dieren en de fietsen
En het wasgoed dat op de waslijn droogt.
Het geluid van het water, de geur van het water…..overal het water
Het land uit de zee gewonnen.
Gemaakt met de langzame moeite van harten, gedachten en handen
Kleurrijke straten, kleurrijke huizen en kleurrijke winkels,
En grijze treurigheid die de menselijke ziel vergiftigt.
In de huizen, de winkels en de kerken
De angst voor het einde van de Wereld
Maar er is ook de vraag van de predikant,
Gesteld aan ieder één
Aan mij, en ook aan jou:
'Weet jij, wat Onze Vader betekent'?
Welkom Polen, mijn Vaderland,
De mooiste plek van Europa!
Welkom Aarde,
Waar onze voorvaders vredig rusten
En waar de assen liggen van diegenen om wie nog steeds gehuild wordt
Mijn Vaderland, door de Heer gegeven
Met prachtige landschappen
Adembenemend en licht van de Tatra's tot aan de Oostzee
Met goed bedoelende mensen,
Die in de hoop leven dat het morgen beter wordt.
Over deze hoop spreken de lichten van alle huizen
Die elke dag bij de schemering worden aangezet.
Daarover spreken de flonkerende lichten
Op de graven van onze naasten
Op de Allerheiligen.
Maar vandaag is een race achter het dagelijkse brood
Een gevecht om de kaas en het melk, om een jas en een huis.
De spijt dat de dag zo snel voorbij is gegaan
Of de spijt voor een dageraad na een onbeslapen nacht,
Haast, haast, haast en de zorg
Wat we vandaag gaan eten.
Grijze straten, grijze huizen, grijze winkels
En de vraag die de adem in de vele borsten doet stilstaan
In de huizen, de winkels en de kerken:
'Is er ook genoeg voor mij?'
Maar er is ook het roepen van de predikant

Aan ieder één
Aan mij en ook aan jou;
'Deel met een behoeftige!'
Heilige God, Onze Vader!
U bent de Vader van onze vaders.
Heilige God, onze Vader!
U, die Aarde heeft geschapen,
Het Vaderland van alle mensen
Behoed ons voor de zonden,
Die zo vaak in onze gedachten ontstaan
Die zich gaan nestelen in de grote en de kleine harten.
Behoed ons voor de zonden van de angst, de hebzucht, de hoogmoed en de onenigheid.
Red ons voor het kwaad dat tot vernietiging leidt!
Geeft u ons Uw Heilige Geest
Zodat we door ons werk U kunnen roemen.
In Uw vaderlijke goedheid
Accepteer onze kinderlijke moeite.
Geeft U ons het meest kostbare gift ter aarde.
Geeft U ons de vrede:
In ons hart,
In ons huis,
Over de hele wereld.
Heilige God, Onze Vader.

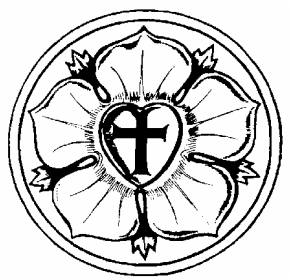

PROGRAM OBCHODÓW 25-LECIA KONTAKTÓW POLSKO-HOLENDERSKICH
WARSZAWA 29.XI – 4.XII.2007

29.XI - czwartek

16^{20} - Powitanie na lotnisku

30.XI - piątek

9^{00} – uroczyste śniadanie w sali nr 1
10^{00} - wyjazd do Włoch i Tabity
13^{00} - obiad w Tabicie
17^{00} – robocze spotkanie Zarządu Diakonii z Amsterdamską Komisją Diakonijną
18^{00} – kolacja u państwa Toeplitz

1.XII - sobota

10^{00}- spacer na Stare Miasto
13^{30} – posiłek w sali parafialnej
14^{00} - zwiedzenie wystawy zdjęć i pamiątek 25-lecia (p. Alina Janowska)
15^{00} - koncert w kościele
16^{30} - wieczór wspomnień
19^{00} - kolacja w sali parafialnej

2.XII - niedziela

10^{30} – udział w nabożeństwie
po nabożeństwie spotkanie w sali parafialnej z członkami Zboru
obiad w sali parafialnej
18^{00} – Teatr Wielki – Offenbach „Opowieści Hoffmanna"

3.XII - poniedziałek

10^{00} – wyjazd do Sarepty
obiad w Sarepcie
18^{00} – kolacja pożegnalna w sali parafialnej

4.XII - wtorek

pożegnanie na lotnisku

⊛⊛⊛

HET PROGRAMMA VAN DE FESTIVITEITEN ROND 25 JAARPOOLS-NEDERLANDSE CONTACTEN
WARSCHAU 29.XI-4.XII.2007

29.XI - donderdag

16^{20} - Verwelkoming op de luchthaven

30.XI - vrijdag

9^{00} - feestelijk ontbijt in de parochiezaal
10^{00} - vertrek na Włochy en Tabita
13^{00} - middagmaaltijd in Tabita
17^{00} - werkontmoeting met het bestuur van de Diaconie met de Amsterdamse Diaconiecommissie in de parochiezaal
18^{00} - avondeten bij fam. Toeplitz

1.XII - zaterdag

10^{00} - wandeling door de Oude Stad
13^{30} - lunch in de parochiezaal
14^{00} - bezichtiging van de foto- en souvenierstenoonstelling van de afgelopen 25 jaar
15^{00} - concert in de kerk
16^{30} - herinneringsavond
19^{00} - avondeten in de parochiezaal

2.XII - zondag

10^{30} - deelname aan de mis
na de mis ontmoeting in de parochiezaal met de leden van de kerk
middageten in de parochiezaal
18^{00} - theatervoorstelling

3.XII - maandag

10^{00} - vertrek naar Sarepta
middageten in Sarepta
18^{00} - afscheidsavond in de parochiezaal

4.XII - dinsdag

afscheid op de luchthaven